Po konfiskacie nakład drugi
Nr. 162

Kraków, niedziela 19 lipca 1931

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem
Rocznik XL

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Za kulisami rządu

(Korespondencja własna „Naprzodu")

Warszawa, 17 lipca.

Wakacje w całej pełni. Gdyby nie awantura niemiecka, nie byłoby tematu politycznego ani dla polityków ani dla dziennikarzy. Mimo że tuż za naszą granicą zachodnią szaleje pożar, u nas jest cicho i spokojnie — pp. ministrowie, o ile jeszcze nie są na urlopie, przygotowują się do wyjazdu dalej czy bliżej. Nawet p. premjer, którego wczesne przychodzenie do biura stało się postrachem dla urzędników prezydjum Rady ministrów, szykuje się do wyjazdu.

Ta cisza jest jednak tylko kurtyną, za którą rozgrywają się poważne rzeczy. Ludzie obeznani ze stosunkami wiedzą, że — nietylko zresztą u nas — wielkie giesty, przemówienia itd. pp. ministrów są przeważnie tylko — giestami mającemi zasłonić nicość ich postanowień. Wedle prawa minister rządzi, ale i ministrowie są ludźmi, szczególnie u nas, gdzie ministrem zostaje się ni stąd ni zowąd, bez przygotowania i nawet bez możności zastosowania się do nowej godności. To też minister musi koniecznie mieć u boku kogoś, który nim — naturalnie dyskretnie — dyryguje; ten ktoś naprawdę rządzi, minister natomiast ponosi tylko legendarną odpowiedzialność.

O takich stosunkach mówią teraz odnośnie do ministerstwa skarbu. Nominat tego resortu p. Jan Piłsudski, o którym się mówi „poczciwy z kościami", sam niema pretensji do opanowania rzeczy, któremi nigdy się nie zajmował a których na skutek samego dekretu nominacyjnego nauczyć się nie można. P. Jan Piłsudski potrafił jednak przystosować się do okoliczności tj. pojąć, że ktoś musi za niego myśleć, sam zaś będzie te myśli swoim podpisem aprobował.

Nie bez powodu został p. Starzyński reaktywowany jako wiceminister skarbu. Był wprawdzie już jeden taki wiceminister p. Koc, ale — choć pułkownik — również niefachowiec, zresztą uważający się za przeznaczonego do większych tylko rzeczy, np. w rodzaju „pożyczki" francuskiej na kolej węglową. Przytem p. Koc, człowiek młody, nie jest dość ruchliwy, podczas gdy p. Starzyński jest nim — zanadto. Można nawet być „geniuszem", ale szastanie się obok głównego urzędu z odczytami, z wykładami uniwersyteckiemi itd. — to przechodzi siły nawet „geniusza".

P. Starzyński za kulisami jest rzeczywistym polskim kanclerzem skarbu. Nie znosi on obok siebie żadnej konkurencji, najwyżej pomocników, którzy potrafią suflować a poza tem trzymać się w cieniu. Dziwa i cuda opowiadają o kunsztach „reorganizacyjnych", jakie w ministerstwie skarbu zostały dokonane. Zwijanie czy kumulowanie departamentów to przecież nic innego, jak podnóżek do tronu: im mniej dyrektorów i im więcej pozostałym nałoży się obowiązków, tem mniej im podołają, a wobec bezczynności czy nieudolności dyrektorów talent i pracowitość p. wiceministra zabłysną dopiero w całej pełni.

Taka reorganizacja zniosła dwa departamenty: budżetowy i kasowy, robiąc z nich jeden. Znikli wiceminister Grodyński i dyrektor Czanderna a na wierzch wypłynął p. Nowak, człowiek młody i — jak mówią —

Tem p. Nowak jest widocznie tak obrotny, że potrafi sam jeden wykonać pracę, którą dotychczas wykonywało dwóch. To zresztą dopiero się pokaże, gdyż reorganizacja potrzebuje czasu, aby się okazać udałą czy poronioną. Chwilowo rzeczy tak się ułożyły, że w pałacu przy ul. Rymarskiej rządzi para Starzyński—Nowak, a co z tych rządów wyniknąć może, na to ludzie kiwają głowami. Zobaczymy zresztą, co przyniesie drugi miesiąc ich rządów — pierwszy dał 43 miljony deficytu. Ale przecież mają szczęście, bo Hoover pracował nietylko dla Niemiec ale i dla Polski, która nie zapłaci w tym roku swych pewnych zobowiązań zagranicznych i zaoszczędzi przeszło setkę miljonów zł. Może w ten sposób usunie się deficyt, bo na normalnej drodze to się nie uda.

Także w prezydjum Rady ministrów chodzą „szare eminencje", ludzie na zewnątrz maluczcy a w czynach swych potężni. P. premjer Prystor wprawdzie wcześnie wstaje, ale mimo to sam widocznie uznaje, że samo wczesne wstawanie i pilne chodzenie do biura nie dadzą mu tych wiadomości, których na swe stanowisko nie przyniósł. Jednak p. Prystor nie jest tak niedostępny dla rad i pouczeń, jakby z jego fizjognomji się zdawało. Owszem — ma swego „doradcę" w osobie sekretarza komitetu ekonomicznego ministrów p. Jastrzębskiego. Jego działalność nie zatrzymuje się nawet przed samymi ministrami, o czem ostatnio przekonał się minister — generał Norwid Neugebauer, którego sprowadzono z urlopu, aby mu zakomunikować, że poza jego plecyma zrobiono ugodę z właścicielami autobusów-samochodów i że on ma tę ugodę sformułować w noweli do ustawy o funduszu drogowym. P. minister wysłuchał, zasalutował i wrócił do Truskawca.

Takie i inne rzeczy dzieją się za kulisami. To nie jest dla publiczności przeznaczone; ona ma widzieć pp. ministrów tylko na koturnach, jako samodzielnych — pożal się Boże — ludzi.

Sprawy partyjne

CKW

We wtorek 21 lipca o godz. 4 popoł. w lokalu ZPPS w Sejmie odbędzie się posiedzenie Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS.

Sekretarjat Generalny.

Rozłam w NPR „lewicy" stał się faktem dokonanym

Jak wiadomo, Związki pracowników miejskich i pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych, należące dawniej do Rady Okręgowej związków NPR „lewicy", wystąpiły z tej Rady. Dwa te Związki chcą przystąpić do organizacji pp. Moraczewskiego i Szuriga, podczas gdy większość Rady pod kierunkiem pos. Waszkiewicza odrzuciła propozycję przystąpienia. W dniach najbliższych odbędzie się Zjazd partyjny NPR „lewicy". Na zjeździe zetrą się ze sobą dwa kierunki: 1) jeden p. Waszkiewicza pragnie zachować odrębność polityczną, a przynajmniej organizacyjną NPR „lewicy", 2) drugi pod wodzą p. Fichny pragnie zlania się całkowitego z organizacją p. Moraczewskiego.

Próby porozumienia pomiędzy obydwiema grupami nie dały rezultatu.

Sąd Okręgowy w Krakowie. Wydział IV karny. Dnia 18. VII. 1931 r. Sygn. IV. Pr. 80/31. Sąd Okręgowy, Wydział IV karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu zdania Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie: I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 15 VII. 1931 r konfiskatę czasopisma „Naprzód" Nr. 158 z daty 15 VII 1931 r. z powodu treści: 1) artykułu zamieszczonego na stronie 1 pt. „Piłsudskizm" od słowa „Marszałek" do słów „bez potrzeby" i od słów „obyczajów" do słowa „bolszewickiej" albowiem treść tych ustępów zawiera znamiona występku z §§ 491, 493 u. k. i art. V ust. z 17 XII. 1862, Nr. 8 Dzup II) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższych artykułów a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Naprzód" i w Dzienniku urzędowym. III) Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony. Przewodniczący: Dr. Hubl. wr. Wiceprezes Sądu Okręgowego. Protokulant: Suesser wr.

Sąd Okręgowy w Krakowie. Wydział IV karny Dnia 18. VII. 1931 r. Sygn. IV. Pr. 81/31. Sąd Okręgowy, Wydział IV karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu zdania Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie: I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 proc. karn. austr. zarządzoną przez Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie dnia 15 VII. 1931 r. a wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 15 VII. 1931 r. konfiskatę czasopisma „Naprzód" Nr 159 z daty Kraków 16/VII 1931 r z powodu treści: 1) artykułu zamieszczonego na stronie 2 pt. „Niemcy cofają kapitały z Polski" w ustępie od słów „Krach banku" do słów „zawiesił wypłaty" albowiem treść tego artykułu zawiera znamiona występku z §§ 308, 310 u. k. i § 24 ust. druk. z 17/XII 1862 Nr. 6 Dzup. 2) artykułu zamieszczonego na stronie 2 pt. „Znowu ruch w dolarach" od słów „Na czarnej" do słów „10 złotych" albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z §§ 308, 310 u. k. 3) artykułu zamieszczonego na str. 5 pt. „Listy z kraju" od słów „Ale nadejdzie" do słów „wszelkiego autoramentu" albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z §§ 302, 310 u. k. II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższych artykułów a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Naprzód" i w Dzienniku urzędowym. III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony. Przewodniczący: Dr. Hubl, Wiceprezes Sądu Okręgowego. Protokolant: Suesser, wr.

POSEŁ MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI

Tragedja myśli mieszczańskiej

Kryzys niemiecki rzucił — niby błyskawica — snop światła na całą beznadziejność położenia tych wszystkich prądów społeczno-politycznych, które wierzą albo pragną wierzyć w „nienaruszalne“ podstawy świata kapitalistycznego, w jego rzekomą „konieczność“, jako warunku utrzymania nowoczesnej cywilizacji europejsko-amerykańskiej.

Myśl mieszczańska próbowała w latach 1918—1920 szukać ratunku dla siebie w przypuszczeniu, że

SKUTKI WOJNY

przeminą jednak, że można będzie poprostu powrócić do takiej mniejwięcej sytuacji, jaka istniała przed lipcem r. 1914.

Rzeczywistość zaprzeczyła kategorycznie temu przypuszczeniu. Z ust i z pod piór najwybitniejszych przedstawicieli myśli mieszczańskiej w Anglji, we Francji, w Niemczech, w Polsce zaczęły padać hasła „odzwyczajenia się“ od przedwojennych sposobów rozumowania; zgadzano się postawić krzyż nad przeszłością; mówiono już inaczej; mówiono: trzeba „przystosować“ kapitalizm do zmienionych warunków społecznych, gospodarczych, politycznych, kulturalnych. Przypłynęła fala „nowych“ poglądów, „nowej“ demagogji, „nowych“ pojęć o moralności i pojęć o Państwie. Osłabły wpływy „liberalno-kapitalistyczne“; uznano je za wspomnienia minionych już dni; przeciwstawiono im postulat „silnej władzy“, wyciągnięto z lamusa teorje o „ubóstwieniu“ Państwa starych junkrów pruskich, postanowiono zatrzymać bieg dziejów

„ŻELAZNĄ“ DŁONIĄ DYKTATURY

i stworzono swoistą — imponującą ilościowo i rozpaczliwą jakościowo — mieszaninę okruchów myśli socjalistycznej, myśli komunistycznej, „zoologicznego“ nacjonalizmu, rasowych nienawiści, pięknych ukłonów pod adresem „wielkich finansów“, zakulisowych targów z kapitałem spekulacyjnym, co wszystko razem doprowadziło do... oryginalnego twierdzenia jednego z „teoretyków“ p. Hitlera, że przedsiębiorstwo kapitalistyczne, na którego czele stoi Niemiec z krwi i kości, z dziada i z pradziada jest „kapitałem produkcyjnym“, a przedsiębiorstwo kapitalistyczne, na którego czele stoi Żyd, — to „kapitał pasorzytniczy“, zasługujący najzupełniej na „krótką rozprawę“ w stylu bolszewickiej „czrezwyczajki“, chyba, że... płaci solidną wkładkę miesięczną do kasy hitlerowskiej.

Dużo pisze się o

„CZYNNIKU PRACY“

i o „bankructwie socjalizmu“ w literaturze faszystowskiej, hitlerowskiej, w literaturze „budzących się Węgier“. Aliści sens istotny polegał na dość naiwnem zaufaniu do „silnej władzy“, która weźmie za łeb złośliwych agitatorów, a wtedy zniknie bezrobocie, nastaną wszelkie pomyślności, nie będzie żadnego kryzysu i nie będzie żadnej awantury.

Dlatego też bankierzy włoscy „finansowali“ z zapałem kohorty „czarnych koszul“ p. Mussoliniego; dlatego również nasi ziemianie trzymają się oburącz surduta każdego zosobna „pułkownika“, mało dbając o „doktryny“, dorabiane na każdy wypadek przez mądrych rabinów w redakcji „Czasu“.

* * *

Aliści

KRYZYS KAPITALIZMU

rozwijał się w dalszym ciągu. I oto myśl mieszczańska trzasnęła raptownie łbem o mur i stanęła, jako dziad z bajki, nad rozbitem korytem... Możności ocalenia ustroju kapitalistycznego bynajmniej nie udowodniono, zaostrzono natomiast do granic niebywałych walki klasowe i polityczne w społeczeństwach t. zw. dyktatorskich; spełnia się dla tych społeczeństw śmiertelna obawa Karola Kautsky'ego, który pisał jeszcze przed faszyzmem w polemice z Trockim, że, jeżeli burżuazja wejdzie na drogę dyktatury, — w takim razie uniemożliwi, a przynajmniej utrudni kolosalnie

ROZWÓJ DEMOKRARTYCZNY,

a więc — w rezultacie — postawi na porządku dziennym sprawę katastrofy całej cywilizacji i — dla wielu Państw — sprawę ich niepodległości.

Drogi zaś wyjścia myśl mieszczańska nie wskazuje dzisiaj żadnej...

* * *

Ten stan rzeczy nazwałem

TRAGEDJĄ MYŚLI MIESZCZAŃSKIEJ.

Jest to niewątpliwie położenie tragiczne, albowiem tragicznie bądź co bądź wygląda ktoś, kto wali głową o mur, chociaż w głębi duszy wie doskonale, że z tego akuratnie nic nie wyniknie. Mur trzeba rozbić, albo przezeń przeleźć; myśli mieszczańskiej nie starczyło — bo starczyć nie mogło — sił, by uczynić pierwsze, nie starczyło sprytu, by spróbować uczynić drugie: Pozostała — beznadziejność i... trwanie z dnia na dzień...

Ze stanowiska polskiego — ratunek, to

POWRÓT DO DEMOKRACJI,

raczej nie tyle ratunek, ile umożliwienie sobie ratunku. Ale powrót do demokracji nie oznacza wcale powrotu do... kwietnia r. 1926. Zbyt wiele wody upłynęło od tamtego czasu, zbyt wiele było doświadczeń, i zmian, i... „przewartościowań wszelkich wartości“. Epoki „sanacyjnej“ nie wykreśli już nikt z historji polskiej. Chodzi o to, by dokonać potężnego kroku naprzód, a nie o to, by odskoczyć wstecz poprzez „maj“. Szliśmy. Dźwignięto przed nami wysoki płot. Gdy płot runie, trzeba będzie biec szybko, by nadążyć pochodowi historji i... nie zgubić po drodze Niepodległości. Zagadnienia społeczne, gospodarcze, ustrojowe, narodowościowe, stanowiące w kwietniu r. 1926 przedmiot „hasła“ tylko, dojrzały dzisiaj w świadomości mas i dojrzały w obliczu warunków.

Niepodobna ich rozwiązać w formach szablonu ani myśli liberalno-kapitalistycznej, ani myśli dyktatorsko-kapitalistycznej.

Niemcy pod kuratelą

Francja doczekała się olbrzymiej satysfakcji: może w zamian za nacisk ze strony Ameryki dyktować Niemcom warunki, na które Ameryka i Anglja się zgadzają. Jest w tem trochę polityki i trochę samolubstwa: Francja, pomagając Niemcom, chroni i siebie przed klęską. Trzeba bowiem mieć na względzie, że katastrofa finansowa Niemiec nie przeszła obok ich sąsiadów, nie dotykając ich. Było przeciwnie: Giełda francuska zareagowała spadkiem kursów, dochodzącym do 20% wartości rozmaitych papierów; — funt angielski skurczył się o kilka punktów — Niemcy zaczęły i inych ciągnąć w nieszczęście.

Ostatecznie pobyt Stimsona i Hendersona w Paryżu nie mógł pozostać bez wpływu. Francja jest wprawdzie bogata, potężna i — samolubna, ale przecież poczuwa się do solidarności międzynarodowej, a poza tem sądzi, że za ustępstwa wobec Niemiec uzyska ustępstwa w kwestji rozbrojenia.

Na tem tle powstała propozycja udzielenia pomocy Niemcom, ale pod gwarancjami, warunkami. Pomoc ta idzie w dwóch kierunkach: 1) pożyczka — wspólnie z innemi państwami — 500 miljonów dolarów dla banku Rzeszy na wzmocnienie podkładu walutowego, 2) pożyczka 500 miljonów dolarów dla samego państwa na wzmocnienie tj. sztukowanie deficytu. Jak widzimy, pomoc wcale hojna, bo miljon dolarów — przeszło 4 miljardy marek — może wybawić Niemcy z tarapatów. Ale — warunki i gwarancje. Przedewszystkiem Francja żąda zastawu ceł niemieckich na zabezpieczenie pożyczki. Dalej żąda przywrócenia kontroli w tej formie, jaką od r. 1925—1929 wykonywał mąż zaufania gwarantów planu Dawesa. Dalej — to jest najważniejsze — żąda zobowiązania Niemiec, że po upływie rocznego moratorjum podejmą znowu spłaty wedle planu Younga.

Ale te warunki finansowe, mimo, że Niemcy niewątpliwie będą je uważali za upokarzające, nie są jeszcze najgorszą stroną żądań francuskich. Boleśniejsze dla Niemiec są warunki polityczne, w których *pośrednio i Polska jest wspomnianą*. Żądania te zawierają: 1) 10-letni — dopóki trwa pożyczka — rozejm polityczny tj. uznanie istniejącego stanu politycznego i terytorjalnego, 2) ograniczenie zbrojeń, przyczem wyraźnie się mówi o zaniechaniu budowy pancernika „B“, 3) wskutek żądania zastawu ceł temsamem upada, bodaj na 10 lat, projekt austrjacko-niemieckiej unji celnej a w konsekwencji „Anschluss“ Austrji do Niemiec.

Można sobie wyobrazić z jakiemi uczuciami Bruning i Curtius w drodze do Paryża przeczytali ten francuski elaborat. Można też sobie wyobrazić, bo prasa już przemówiła, jaka wściekłość wybuchła w niemieckiej prasie nacjonalistycznej, która samą podróż ministrów do Paryża nazwała „drugim Wersalem“, przypieczętowaniem „niewoli niemieckiej“ itp. Coprawda, warunki francuskie są ciężkie, ale dlaczego Francja nie miałaby korzystać z okazji? Wiadomo przecież z depsz, że odnośna uchwała zapadła na Radzie ministrów, na której prawie skrzydło gabinetu (Tardieu) wogóle sprzeciwiło się pomocy Niemcom, wskazując, że Francja już jest zaangażowana na 4 miljardy franków, sumę nawet dla Francji olbrzymią. — Mimo to decyzja zapadła i teraz od Niemiec zależą dalsze jej losy.

Przyjmą czy nie przyjmą? Zależy to od tego, czy Bruning będzie więcej bał się Hittlera i Hugenberga czy więcej będzie realnym politykiem, dla którego jedynem w obecnych warunkach dążeniem może być ratowanie kraju choćby za najdroższą cenę. Nikt ani na chwilę nie wątpił, że faszyzm i nacjonalizm — to zresztą wszystko jedno — podniosą gwałt gdyż każde skonsolidowanie wewnętrznych stosunków podkopuje ich egzystencję. Rząd jednak spotyka się z oporem nietylko w wyraźnie opozycyjnych partjach, ale i w swem własnem łonie, mianowicie w niemieckiej partji ludowej, która występuje jako rzecznik wielkiego przemysłu — ten zaś w umocnieniu się rządu Bruninga widzi przekreślenie jego planów o dyktaturze pod nazwą dyrektorjatu.

Niemcy stoją znowu na tem samem miejscu, na jakiem stali w maju-czerwcu 1918. Wtedy działo się to w Wersalu, pierwsza delegacja niemiecka odmówiła podpisania traktatu i wyjechała; po niej przyjechała druga i podpisała, bo podpisać musiała. Teraz Bruning i Curtius albo podpiszą albo zrobi to ktoś inny, może coś utarguje. Mszczą się dziesięcioletnie grzechy, mści się niezrozumienie rzeczywistości.



Przemówienie pana marszałka

Nie, nie trzeba przykładać flaszeczek z wodą kolońską do nosa. Przemówienie pana marszałka nie zawierało żadnych „beztrosko-renesansowych sprośności" ani innych niepachnących „lapidarności", nie poruszało wcale kwestji spuszczania dolnej części męskiej garderoby ani wogóle sprawy pewnych dyskretnych funkcyj fizjologicznych, nie zdradzało zupełnie znajomości stosunków w „lepszych" czy „gorszych" domach publicznych. Jednem słowem, nie było „marszałkowskie". Cóż począć! Są marszałkowie, którzy nie mają poczucia, że „marechalat oblige" do pewnej „oryginalności" lub jeśli idą na oryginalność, to... nie marszałkowską.

Gorzej jeszcze!

nie mający najlżejszego szacunku dla „niebiańskiej sztuki wojennej", marszałkowie twierdzący, że grosz publiczny może być lepiej zużytkowany niż na zbrojenia. Potrząsacie głowami czytelnicy? Nieprawdopodobne! Niemożliwe! A jednak prawdziwe! 8 dni nie upłynęło jeszcze od chwili, gdy obił się o monumentalne sklepienia Albert-hallu w Londynie i pochwycony przez mikrofon popłynął na falach eteru, słuchany przez tysiące ludzi stłoczonych w olbrzymiej sali, dziesiątki tysięcy zalegające Hyde park dokoła megafonów i dziesiątki miljonów słuchaczy radjowych w Europie i Ameryce — głos marszałka Williama Robertsona, który był w czasie wojny światowej szefem sztabu generalnego wojsk imperjum brytyjskiego, a zatem wodzem zwycięskiej wojny. Pan marszałek mówił:

„50 lat mego życia poświęciłem studjom i praktykowaniu sztuki wojennej. Ostatnia wojna kosztowała życie 10 miljonów ludzi i 80 miljardów funtów szterlingów w pieniądzach. — Wstępne bombardowanie w bitwie pod Ypres kosztowało, zanim jakiś oddział piechoty wyszedł z rowów strzeleckich, 22 miljony funtów szterlingów. W pierwszych tygodniach tej bitwy wystrzelono 480.000 ton amunicji!

Nie wierzę by to był najlepszy użytek, jaki świat może uczynić z genjalności mózgów i obfitości zasobów. Wolę wierzyć, że większość ludzkości rozumie, że wojna wszystko niszczy i nikomu — z wyjątkiem spekulantów — nie daje korzyści — i nic nie rozstrzyga".

Pan marszałek wiele jeszcze podobnych „herezji" przeciw „niebiańskiej sztuce wojny" wygłosił w swem wstępnem przemówieniu, albowiem przewodniczył na wielkim wiecu pacyfistycznym, wiecu, na którym przemawiali trzej przedstawiciele „sejmokracji" i „partyjnictwa": tow. Ramsay MacDonald, obecny premjer Wielkiej Brytanji, i pp. Stanley Baldwin i Dawid Lloyd George, byli premjerzy, trzej przywódcy trzech wielkich partyj politycznych.

Tak mówił angielski marszałek, żołnierz zawodowy od lat 50, człowiek, który miał prawo być dumnym i uważać się za wielkiego człowieka w swoim rodzaju, bo nie szedł do buławy przez szkoły kadeckie, ale z prostego szeregowca wybił się na marszałka i szefa sztabu generalnego, w państwie zorganizowanem od wieków z twardą hierarchją wojskową, gdzie niema miejsca na „bajeczne karjery". Nie wierzy, by wydatki na amunicję były dobrem zużytkowaniem zasobów ludzkości. Liczy przedwcześnie zgasłe młode żywoty, zamiast zachwycać się „pięknem bitew". I nie widzi w wojnie nic prócz zniszczenia, pogardliwie mówi o zyskach spekulantów. Czyżby „radość życia" nowobogackich nie była dla ludzkości dostateczną zapłatą za 10 miljonów żywotów ludzkich i zniszczenie wyrażające się w cyfrach astronomicznych?

Dla zwolenników „wielkich ludzi" przykry to dysonans. Czyżby tam w tej „zgniłej Europie" nawet pióropusze marszałkowskie nie chroniły przed „gangreną parlamentaryzmu"? Marszałek Robertson mówił do miljonów nie po to, by się ogłosić największym człowiekiem w Anglji, nie po to, by zelżyć konstytucję brytyjską, lub parlament nazwać „chlewem poselskim", lecz po to, by przygotować nastrój dla przemówień „sejmokratycznego" premjera i dwóch innych przywódców partyj politycznych. I zupełnie nie zdawał się uważać tych posłów, którzy go otaczali na trybunie prezydjalnej, za „świnie" i „łajdaków". I nawet nie żądał dla siebie stanowiska „centralnej figury" na manifestacji, której jego obecność dodała bezwątpienia dużo ciężaru gatunkowego. Centralnemi figurami byli tam przywódcy partyj, marszałek Robertson wygłosił wstępne przemówienie i udzielał później głosu premjerom parlamentarnym: obecnemu i byłym.

Nie piszemy tego wszystkiego, by natrząsać się z ludzi, którzy marszałek piszą przez duże M. ani się dowcipem, że przemówienie pana marszałka nie miało stylu „marszałkowskiego", ani nawet by wychwalać marszałka Robertsona. Jego postępowanie nie zawiera w sobie nic godnego specjalnych pochwał. Gdyby próbował postępować inaczej, byłby potraktowany przez swój naród nie jako „wielki człowiek",

W kraju cywilizowanym wojsko ma słuchać — nietylko swoich umundurowanych zwierzchników, ale przedewszystkiem narodu reprezentowanego przez swoich przedstawicieli parlamentarnych, przy których wyborze nie było żadnych cudów.

W Anglji byli kiedyś ludzie przekonani, że odpowiedzialność ponosić mogą tylko „wobec Boga i historji". — Ale ostatecznie okazali się odpowiedzialni wobec kata i następców nie znajdują.

Rola marszałka Robertsona na wiecu pacyfistycznym ciekawa jest z tego względu, że oświetla jaskrawo „możliwości pochodu idei faszyzmu", któremi się łudzą nasze domorosłe faszyściątka. Marszałek Robertson jest wszakże przedstawicielem tych warstw, bez których udziału żaden zamach nie jest możliwy, bez których pomocy „wielcy ludzie" są tylko kandydatami do domu warjatów. Nie działał pod przymusem, bo jest już na emeryturze i rząd niema nad nim więcej władzy niż nad każdym Anglikiem. Nie mógł być odkomenderowany na wiec, ale przyszedł na wezwanie i spełnił jaknajdokładniej, czego odeń żądano — bo jest obywatelem.

Jako obywatel brytyjski marszałek Robertson za zaszczyt sobie uważa stać na trybunie razem z przedstawicielami narodu, którego nawet we śnie nie śmiałby nazwać wyrazem obelżywym, udzielać głosu przywódcom partyj politycznych, przewodniczyć tam, gdzie jest obecny „Leader of the House of Commons" — dosłownie: wódz Izby Gmin, taki jest oficjalny tytuł premjera brytyjskiego.

Na wiecu w Albert-hall ujawniła się nietylko wola narodu angielskiego ku pokojowi, ale i mentalność armji angielskiej. Ta armja nie wyobraża sobie, że posłowie „uważają siebie za jakichś wybrańców do rządzenia". Ona wie, że posłowie są „wybrańcami do rządzenia",

Była kiedyś w Anglji wojna króla z parlamentem, ale parlament zwyciężył i królowi zdjęto głowę, z której nie umiał zrobić należytego użytku.

W Anglji faszyzm zdobyć się może co najwyżej na wysłanie jednej głupiej kobiety z „żabką", by nią próbowała zamącić manifestację pacyfistyczną — co też uczynił. Ale „żabki" nie zachwieją ustrojem parlamentarnym, a innej broni faszyzm zachodni nie posiada.

I wobec tego możeby nasze faszyściątka i inne bezzębne „Czasy" przestały bredzić o „uwiądzie starczym" parlamentaryzmu. Objawy, które oni chcą za starcze uważać, występują tylko tam, gdzie parlamentaryzm jest notorycznie bardzo młody. To jest tylko jego ząbkowanie, a nie „uwiąd starczy". Gdzie parlamentaryzm jest stary, tam stoi mocno jak skała.

I wreszcie najsmutniejsza — dla dyktatorząttek — refleksja: Siła, prawdziwa siła spoczywa ostatecznie w rękach tamtych właśnie państw „przeżartych" w sposób beznadziejny „rakiem sejmokracji". Najbutniejsi na swoich śmieciach dyktatorzy, kładą się nosem do ziemi w Genewie lub przed reprezentantem potężnych sejmokracji, który ich raczy odwiedzić — o ile raczy. Istnieć i puszyć się mogą, póki potężne demokracje zachodu nie mają czasu na zajęcie się nimi, póki nie potrzebują ich pomocy. Ale to nie będzie trwało ani wiecznie ani długo.

Takie to refleksje budzą czasami przemówienia marszałków. W. J. G.

SENATOR DR DANIEL GROSS

Nie wystarczą dwa „dogmaty"

NIE WYSTARCZĄ RÓWNOWAGA BUDŻETU I STAŁOŚĆ WALUTY, — POTRZEBNE SĄ JESZCZE PIENIĄDZE!

Członkowie obecnego rządu — jeden za drugim — powtarzają ustawicznie, że „kanonami" gospodarczemi, których się rząd twardo trzyma, są: równowaga budżetowa i stałość waluty.

Jeżeli te dwa „kanony" będą utrzymane, — to zdaniem rządu — społeczeństwu i Państwu dziać się będzie dobrze i nic złego stać się nie może. Tymczasem codziennie się przekonywujemy, że — mimo zachowania tych dwóch „kanonów" — dzieje się państwu i społeczeństwu coraz gorzej. Jeżeli się rząd będzie trzymał dalej zasady, że te dwa „kanony" wystarczą, to się może stać, że przyjdzie katastrofa dla państwa i społeczeństwa, ale... te dwa „kanony" będą nienaruszone. Przecież chyba nabyliśmy już dosyć gorzkiego doświadczenia, żeby dojść do przekonania, że potrzebne są pieniądze, że *potrzebna jest wielka ilość pieniędzy.*

Jeszcze jednej rzeczy powinna była nas bieda nauczyć, a mianowicie, że niskie płace pracowników najemnych, tak prywatnych, jak publicznych, że redukcje pracowników nie są dobrodziejstwem, lecz *nieszczęściem dla gospodarstwa*, że zmniejszają one spożycie, a więc obroty handlowe dla rolników, przemysłowców, kupców itd., a w konsekwencji zmniejszają wpływy budżetowe skarbu państwa i samorządów. Nie wystarczy sama stałość waluty, lecz musi być mnogość waluty, — nie wystarcza równowaga budżetu, lecz musi być zasobność budżetu. Celem gospodarstwa jest spożycie, a środkiem do celu — produkcja. *Bez pieniędzy niema konsumcji, a bez konsumcji niema produkcji.* To jest „kanon" prawdziwy nowoczesnego gospodarstwa.

Skąd jednak wziąć pieniądze? Jest to najaktualniejszy problem. Rząd stoi na stanowisku, że pieniędzy dostarczyć winna zagranica. To jest stanowisko *fałszywe*. Cóż bowiem mamy czynić, jeżeli zagranica pieniędzy nie daje? Czy ma państwo i społeczeństwo ginąć, mimo że ma rolnicze i przemysłowe warsztaty pracy, mimo że ma dostateczną ilość środków żywności i mimo, że ma ludzi zdolnych i chętnych do pracy? Czy do uruchomienia własnych środków produkcyjnych i do korzystania z wytworzonych produktów, konieczne są obce pieniądze?

Dla obecnego pokolenia jak najszybsze załatwienie tego problemu jest kwestją najżywotniejszą.

Tego problemu nie załatwi się przez „silną" władzę, ani przez apelowanie, że „trzeba wytrwać i przetrwać".

Tego problemu się nie załatwi przez ograniczenie zasiłków bezrobotnym, przez redukcję płac i posad pracowników publicznych i prywatnych, przez ograniczanie ubezpieczeń społecznych, przez likwidację przedsiębiorstw państwowych i przez zwijanie potrzebnych dla ludności urzędów. Tego problemu — jednem słowem — nie można załatwić przez *zmniejszenie* konsumcji (spożycia), wtedy, kiedy uleczenie choroby gospodarstwa polega na *zwiększeniu* konsumcji.

Mojem zdaniem, problem może być załatwiony na drodze, którą niejednokrotnie wskazywałem. Trzeba powiększyć ilość własnych pieniędzy, a przed dewaluacją trzeba się zabezpieczyć, nie dopuszczając do ucieczki kapitału za granicę. Środkiem do tego celu jest zastąpienie prywatnego eksportu monopolem państwowym. Opór będzie stawiał „Lewiatan". Opór ten należy pokonać. Innej drogi wyjścia nie widzę.

Rząd jednak obrał drogę czekania, aż przyjdzie dostateczna ilość taniego pieniądza obcego. Niewiadomo jednak, czy wogóle kiedy ta chwila nadejdzie. W międzyczasie jednak będzie panowała nędza ogólna z powodu niskiej konsumcji, która nadto kryje w sobie niebezpieczeństwo katastrofy. Droga druga daje natomiast — i z każdym dniem rosnące — zwiększenie konsumcji, więc i obrotów handlowych i zasilenia budżetowego dla państwa i samorządów. Jedyną ceną jest odebranie „Lewiatańczykom" swobody uciekania z kapitałem zagranicę.

Chyba niema wątpliwości, że państwo i społeczeństwo winno obrać drogę ostatnio wymienioną.

Światła i cienie Wystawy kolonjalnej

(Korespondencja własna „Naprzodu")

Paryż, w lipcu.

Jednym z najtrudniejszych problemów międzynarodowych, który czeka swego rozwiązania, jest problem kolonjalny. Spiętrzone w obecnej chwili trudności gospodarcze świata kapitalistycznego usunęły wprawdzie tę kwestję na dalszy plan, nie mogą jej jednak przesłonić ani usunąć z naszych oczu.

Zagadnienie kolonjalne jest tak ważne, ma dla naszego kontynentu tak głębokie polityczne i gospodarcze znaczenie, że pisząc o Wystawie kolonjalnej w Paryżu nie sposób nie sięgnąć w jego głąb.

Ostatnie lata z powtarzającemi się to tu, to ówdzie walkami tubylców z wojskami i władzami kolonjalnemi, wykazały, że istnieje w nich **poważny ferment niezadowolenia**, który tłumiony i niedopuszczany do głosu, kiedyś jednak wybuchnąć musi.

I istotnie mieliśmy powstanie w Marokku, z którem nie mogły sobie przez długi czas dać rady dwa wielkie europejskie państwa, wyposażone we wszystkie środki uzbrojonej przewagi. Mieliśmy zorganizowany bunt ludności w Indjach, który swojemi rozmiarami i napięciem wykazywał wszystkie cechy wojny domowej.

Czy wypadki te nie dowodzą jasno, że system kolonjalny trzeszczy? Że na daleką metę nie da się utrzymać? Że należy do rzędu tych niebezpiecznych zagadnień, które w porę i należycie nierozwiązane, mogą za sobą pociągnąć **nieobliczalne następstwa?** Stanowczo tak.

Jakie może być rozwiązanie tego problemu? Natychmiastowa, zupełna likwidacja systemu kolonjalnego? O tem mogą mówić i pisać tylko naiwni fantaści i doktrynerzy. Kolonje, dostarczające okupującym je państwom surowców i konsumujące wytwarzane przez nie produkty, zbyt głęboko przez szereg długich lat zrosły się z organizmem gospodarczym tych państw, żeby można było na serjo myśleć o tak radykalnem cięciu. Taka operacja oznaczałaby dla państwa kolonjalnego załamanie się jego gospodarstwa narodowego, zamknięcie setek fabryk, zastanowienie dziesiątek gałęzi przemysłu, narażenie tysięcy robotników na utratę pracy i zarobków. I choć gmach kolonjalny się wali, nie sposób jest pozwolić, żeby **pierwsze spadające z niego cegły rozbijały egzystencje robotnicze.**

Dlatego jedynem wyjściem z ślepej uliczki niedającego się utrzymać systemu jest **stopniowa likwidacja kolonjalnej zależności przy natychmiastowem przestawieniu kolonjalnego aparatu administracyjnego na tory pełnego wyrozumienia dla potrzeb i żądań tubylczej ludności.**

Taką drogę obrał rząd socjalistyczny w Anglji, pierwszej potędze kolonjalnej świata. Nie obrały jej jednak rządy prawicowe we Francji, która zajmując kolonje o przestrzeni dwadzieścia dwa razy od niej większej, zamieszkałe przez 65 miljonową ludność, jest drugiem z rzędu mocarstwem kolonjalnem.

I paryska wystawa kolonjalna jest tego najjaskrawszym wyrazem. Jej założenia i tendencje idą w wręcz odwrotnym kierunku. **Chcą utrwalić system kolonjalny i rozbudować go.**

A jest to tem dziwniejsze, że kolonje francuskie przysparzają Francji już dzisiaj nietylko polityczne ale i gospodarcze troski i kłopoty. Kolonje francuskie przeżywają w chwili obecnej **głęboki kryzys gospodarczy.** Niedawniej jak 3 i 5 lutego Senat francuski upoważnił rząd trzema ustawami do zaciągnięcia olbrzymiej, bo blisko 6 miljardowej pożyczki dla załatania dziur gospodarki kolonjalnej.

Naturalnie, że zwiedzając wystawę, tych zakulisowych cieni się nie widzi, że olśniony blaskiem wspaniale odtworzonych budowli, barwnym kolorytem ich wnętrz, mieniącemi się kaskadami wod nych iluminacyj zapomina się o tych wszystkich problemach, oddając się w całości rozkoszy patrzenia.

Subtelny smak francuski ujął tutaj w artystyczne ramy kilka kontynentów. W całości i w każdej drobnostce tkwi jakiś dostojny niekrzyczący umiar i artyzm oraz rozmach bogatego narodu, nie liczący się z kosztami.

Wszystko to oszałamia i mami pozorami szczęśliwego dobrobytu narodów kolonjalnych. A jednak o krok dalej z perspektywy francuskiej publicystyki rzeczy te nabierają zupełnie odmiennego tła. W artykułach prasy francuskiej, omawiających zagadnienia kolonjalne, czai się tyle **trosk i obaw**, tyle **krytyki**, że w grze ich cieni wspaniałe budowle przestają błyszczeć i chmurzy się niebo paryskie nad wystawą kolonjalną.

Dr. Józef Loos.

UWAGI

—o—

OBRAZEK Z NASZYCH CZASÓW

Czytamy w pismach warszawskich:

„Nad brzegiem Wisły na Pelcowiźnie przechodnie znaleźli jakiegoś starca, leżącego bez przytomności. Policjant wezwał pogotowie. Lekarz stwierdził, że przyczyną zasłabnięcia **było ogólne osłabienie z głodu i starości.** Starcem okazał się 100-letni Antoni Biaduń, bezdomny. Po udzieleniu pomocy, pogotowie przewiozło niezwykłego pacjenta do 18 komis. Tam starcem zajął się kierownik, który czynił odpowiednie starania, w celu umieszczenia Biadunia w schronisku dla starców".

W miljonowem mieście, w stolicy państwa pada na ulicy z głodu 100-letni starzec. Jego przecież nie można zaliczyć do kategorji „niechcących pracować bezrobotnych", jak z przekąsem pisze prasa burżuazyjna. Stuletni starzec, do pracy wogóle niezdolny, niema nawet dachu nad głową; nie może nawet użebrać sobie na kawałek chleba. Trzeba dopiero opieki „litościwego" policjanta, aby mu wyszukać „zaopatrzenie na starość": schronisko dla starców, któremu z pewnością długo nie będzie ciężarem.

Straszne muszą być stosunki, jeżeli takie rzeczy mogą się zdarzać. W normalnych czasach taki niedołężny człowiek znajdował pomoc w domach robotniczych, gdzie nigdy nie odmawiano biedakowi kawałka chleba. Dziś w tych domach panuje taka nędza, że podzielenie się z potrzebującym kawałkiem chleba, stało się niemożliwością. A państwo, społeczeństwo? Te nie mają czasu zajmować się takiemi sprawami, jak zaopatrzenie na starość. Niech policja dba o to.

CHCĄ DYKTATURY A RAZI ICH URZĘDNICTWO ROSYJSKIE

Wczoraj podawaliśmy utyskiwania p. Hupki, iż w centralnych urzędach w Warszawie można spotkać urzędników, słabo władających językiem polskim, zato tęskniących za tem, ażeby doczekać się Rosji carskiej.

Przypuszczamy, że p. Hupka, ażeby pognębić p. Hołówkę nieco przesadził, robiąc z biur ministerjalnych w Warszawie poczęści — poczekalnie byłych czynowników, wypatrujących i natężających słuch, kiedy w „matuszce-Rosji" zagrzmi znów „Bożę carja chrani".. Może tak go uniósł chwilowy zapał polemiczny? Ale pewne przesunięcia personalne zwykle przychodzą w miarę jak zmienione prądy innych wymagają wykonawców. Kurs bardziej wschodni, niechętny demokratycznemu nastawieniu „zgniłego" Zachodu może chcieć posiłkować się ludźmi, napewno wychowanymi „antysejmokratycznie".

Ale czy „Czas" nie popiera tego nastawienia?

POSEŁ KAZIMIERZ CZAPIŃSKI

„TUR" znowu na Słowaczyźnie

III-cia WYCIECZKA TUR NA CZESKI SPISZ I W TATRY

30 czerwca br. wyruszyła z Warszawy III-cia wycieczka Zarządu Głównego TUR na Słowaczyznę. Tym razem marszruta była pomyślana zgoła odmiennie od poprzedniej wycieczki, albowiem: 1) zawierała w sobie także zwiedzenie Pienin; 2) obejmowała te miejscowości, na Spiszu Czeskim, których brakło w marszrutach poprzednich; tylko w Smokowcu (Szmeksie) tegoroczna marszruta zlekka dotknęła marszrut poprzednich.

Wycieczka udała się wprost nadzwyczajnie. Przez 11 dni ani kropli deszczu. Upał tylko dokuczał od czasu do czasu, ale w Tatrach bardzo przykry nie był. Wycieczkowcy przywieźli ze sobą ogromną moc wrażeń, zwłaszcza zwiedzenie Lodowej Jaskini i przemarsz przez Polski Grzebień pozostawiły wrażenie niezatarte. Niestety, liczba uczestników nie była wielka (15 osób) — tłómaczy się to oczywiście przedewszystkiem kryzysem gospodarczym, ale także niedocenianiem piękna Spisza ze strony naszych T. T. Królewiaków.

Współkierowniczką wycieczki była obok niżej podpisanego T. Halina Kopcińska-Piętakowa, która poprostu świetnie wywiązała się ze swego zadania i doskonale przeprowadziła kilka samodzielnych wypadów z młodszą częścią wycieczki.

Wyjechaliśmy więc 30 czerwca wieczorem. Zrana byliśmy w Krakowie — na dworcu nas spotkał jeden z miejscowych tow. harcerzy i ułatwił wycieczce zwiedzenie miasta i jego osobliwości. Po południu z Krakowa udajemy się do stolicy Podhala — Nowego Targu, gdzie, jak zwykle wycieczka znalazła nadzwyczaj gościnne przyjęcie w domu Tow. Synowca. Na drugi dzień rano w ogromnym drabiniastym wozie wycieczka wyruszyła wzdłuż Dunajca ku Czorsztynowi. Tam nas już czeka „admirał" Koterba ze swoją flotyllą. Jemy obiad, zwiedzamy ruiny zamku czorsztyńskiego, wysłuchujemy przydługiej recytacji miejscowego przewodnika o dziejach Czorsztyna — i siadamy do dwóch łodzi.

Opisywać jazdy przez przełom Dunajca, słynny z uroku, oczywiście nie potrzebujemy. Jazda trwa niemal pół dnia. Od Czorsztyna do Czerwonego Klasztoru jest oczywiście mniej ciekawa, a od Czerwonego Klasztoru zaczyna się głośny ze swego uroku jar Dunajca wśród skał, który musi oczarować wszystkich. Urządzamy wyścigi z inną napotkaną łodzią, z wycieczką z Krynicy. Koterba stara się, jak może, utrzymać się na czele; „pomaga mu, jak może tow. Kopcińska, ale niestety krytnicznie nas wyprzedzają...

Ku wieczorowi przyjeżdżamy do Krościenka i jak zwykle lokujemy się w gościnnej willi p. Kajana; spędzamy tu aż dwie noce. Na drugi dzień wycieczka udaje się na dwa szczyty Pienin — na Czertezik i Sokolicę, a stamtąd — nieco zmachana — schodzi ku Szczawnicy, gdzie następuje obiad. Po obiedzie zwiedzamy Szczawnicę i pieszo udajemy się na nocleg do gościnnej „Kajanówki".

Na trzeci dzień wycieczki zabieramy swoje plecaki i wędrujemy na Trzy Korony. Tu niestety, w lesie, na mokrym głazie, wykręcam sobie rękę, co oczywiście wprowadza chwilowy zamęt. Ze szczytu Trzech Koron schodzimy Wąwozem Sobczańskim ku Dunajcowi na schronisko górnośląskie. Łodzią przedostajemy się na brzeg czeski, pokazujemy swoje przepustki graniczne — i od tej chwili na długi szereg dni zostajemy w państwie już nie polskiego złotego, ale czeskiej korony.

Przez znane uzdrowisko siarczane „Smerdzonka" jedziemy dwiema furkami 28 klm. do Lubowli. W Lubowli oględziny miasta i nocleg w skromnym zajeździe. Lubowla to milutkie, ciche, spiskie miasteczko. Ludność przeważnie polska, nieco zesłowaczona. Gdy się siedzi w małym parczku lubowelskim i słyszy się język mieszkańców, uderza niemal wszędzie mowa polska, zachwaszczona niektóremi wyrazami słowackiemi. Nie brak jednak mowy niemieckiej i węgierskiej. W Lubowli odczuwamy wszyscy ten jakiś dziwny czar, który wieje od cichych miasteczek czeskiego Spisza; są to miasteczka maluśkie, minjaturowe, ale z wielką przeszłością historyczną i pełne wartościowych zabytków i pamiątek. Są to miasteczka obumarłe i obumierające w dalszym ciągu. Nastrój, cisza, jak w belgijskiem Bruges...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co warte są okólniki gacka cmentarnego

W majowym numerze naszego pisma ogłosiliśmy pod tytułem „Triumf komisarza krakowskiej Kasy chorych" sławetny okólnik p. Kolkiewicza do urzędników Kasy chorych, którym to okólnikiem usiłował przekreślić wszystkie prawa urzędników Kasy. Powołał się on na orzeczenie sądu najwyższego z różnych powodów dla pracowników niekorzystne i zakończył butnym, Wilhelmowskim oświadczeniem: „Wobec tego stwierdzam, że w tut. Kasie chorych stosunek służbowy wszystkich pracowników regulowany będzie jedynie i wyłącznie na podstawie rozp. prez. z 16 marca 1928 o umowie o pracę pracowników umysłowych a powoływanie się pracowników na jakiekolwiek inne przepisy postanowienia pragmatyki lub regulaminu będą zgodnie z motywami wyroków sądu najwyższego uważał za prawnie bezskuteczne". Wypluwszy tyle bredni za jednym zamachem, zapomniał gacek cmentarny o tem, **że jedno orzeczenie sądu najwyższego pod względem prawnym niczego jeszcze nie przesądza**, że sądy **nie są krępowane orzeczeniami, że ferują wyroki jedynie na podstawie obowiązujących ustaw.** Ale skoro już chciał koniecznie popisać się swoją „erudycją" prawniczą, nabytą i pogłębianą w referacie cmentarnym magistratu, nie musiał uciekać się do starożytnych metod szarlatanów, czy „alchemików", ale winien był w swoim sławetnym okólniku powołać się również na orzeczenie sądu najwyższego Izby III. z 23 grudnia 1930 Nr. III. Rw. 1671/30/1. które między innymi powiada, że „unieważnienie regulaminu służbowego dla urzędników przez OUU. **niema żadnego wpływu** na prawa powódki poprzednio nabyte, zwłaszcza, **że regulamin dla urzędników w myśl art. 60 i 73 ustawy z 19 maja 1920 nie podlega potwierdzeniu przez urząd ubezpieczeń".**

Ale niedługo było danem komisarzowi Kolkiewiczowi cieszyć się triumfem w swym poronionym okólniku. Bo oto w parę zaledwie dni od wydania tego okólnika, tensam sąd najwyższy, jeno na szczęście w innym składzie, wydał orzeczenie, które z miejsca powaliło w gruzy karciany domek blagi i przewrotności, mieszczących się w końcowym ustępie kolkiewiczowskiego okólnika.

„Powoływanie się pracowników na jakiekolwiek inne przepisy postanowienia pragmatyki lub regulaminu będę zgodnie z motywami wyroków sądu najwyższego uważał za prawnie bezskuteczne"... Takie nonsensy prawnicze pisał „doktór praw", a tymczasem sąd najwyższy Izba III. orzeczeniem z 10. 4. 1931 Nr. III. 1. Rw. 256/31. I. podanem do wiadomości stron po ukazaniu się cmentarnego okólnika, powiada co następuje: „Myli się jednak sąd apelacyjny wywodząc, że pragmatyka służbowa z dnia 19/I. 1903 r. została ustawą z dnia 19 maja 1920 r. Poz. 272. D. U. uchylona. takiego postanowienia ta ustawa nie zawiera wcale. Jeżeli art. 73/V. mówi o sposobie uchwalenia regulaminu dla urzędników, to ma na myśli regulamin po dniu 9/VI. 1920 (dzień wejścia w życie ustawy) uchwalić się mogący; nie znosi zaś wcale regulaminu istniejącego (§ 5. k. c.). — Że ustawa wcale nie unieważniła istniejącej pragmatyki służbowej z 1903 r. dowodzi § 103/2 ustawy oraz art. 1 rozp. Min. Pracy i Op. Społ. z dnia 18/VI. 1920 r. Poz. 316. Dz. U. i § 1. rozp. tegoż Min. z dnia 18/XI. 1920 r. Poz. 750. D. U., które nakazują istniejącym w b. zaborze austr. Kasom, do 20/XII. 1920 dostosować do nowej ustawy swoje „statuty" nie wspominając słowem o „pragmatyce lub regulaminie służbowym". Sąd Najwyższy nie znajduje wcale, aby pragmatyka służbowa z 1903 r. o ile oczywiście tyczy obecnego sporu t. j. w sprawie mianowania stałych urzędników Kasy sprzeciwiała się ustawie z roku 1920. **Pragmatyka ta obowiązywała** zatem, bo nowy regulamin do roku 1926 jej nie zmienił. Skoro zaś dekret nominacyjny powoda z dnia 9/VI. 1923 r. L. 1016 powołuje się wyraźnie na przepisy pragmatyki służbowej, tyczące się urzędników stałych, **to przepisy tej pragmatyki stanowią część prawno-prywatnej umowy, których jednostronnie nie można uchylać.** — Mylnie zastosowały oba Sądy w danym wypadku przepis § 10. Rozp. Min. Pracy i Op. Spol. z dnia 18/XI. 1920 r. Poz. 750 Dz. U. o przejęciu pracowników, którzy przed dniem 26/VI. 1920 uzyskali stanowisko stałych funkcjonarjuszy; przepis ten odnosi się wyłącznie do urzędników **rozwiązanych** Kas Chorych (art. 103 ustawy z 1920 r. i § 8 rozp. Poz. 750/20) a Kasa Chorych w Krakowie nie została rozwiązana i czynności jej nie przejęła inna Kasa. Przepis art. 39. rozp. Prezyd. z dnia 16/III. 1928 r. poz. 323. Dz. U. o pracownikach umysłowych (art. 2. L. 6) niema w danym sporze zastosowania, bo umowa, zawarta z Kasą Chorych jest korzystniejsza dla pracownika".

Pomoć po otrzymaniu tego orzeczenia komisarz omal nie dostał szału wściekłości. Przekonawszy się o wartości swych okólników, polecił natychmiast **wycofać swój pierwotny okólnik** a kiedy zauważył brak jednego egzemplarza wezwał do siebie wszystkich kierowników a do jednego z nich odezwał się: „Pański okólnik znajduje się w „Naprzodzie". I począł biedny „Brysiu" (tak go pieszczotliwie nazywają niektóre pracowniczki Kasy) ciskać się na tego urzędnika, grożąc mu wyrzuceniem. Bolało go nielitościwie, że „Naprzód" rozsławił publicznie jego kompromitację, odsłaniając przy tej sposobności jego nieludzką radość z powodu przedwczesnego triumfu nad teroryzowanymi i gnębionymi pracownikami Kasy. Pan komisarz już nie rozsyła okólników do wszystkich kierowników, obawia się „zdrady". Ukazy swe spisuje na jednym egzemplarzu i poleca go przeczytać wszystkim. Naiwny ludzi się, że to go zabezpieczy przed publikacją i kompromitacją. Niech wierzy!

Na marginesie sanacyjnej rozbudowy

Ogromnie się chlubiła sanacja pomnikowem dziełem p. Sławoja - Składkowskiego: w najbardziej zapadłych wioskach kazał pobudować drewniane ustępy. Cywilizuje wieś! — wołali pochlebcy...

Zato cichutko teraz na szpaltach prasy sanacyjnej, gdy „demobilizuje" się szkolnictwo powszechne, usuwa masy „zbędnego" nauczycielstwa, kasując nadmiar klas. A obok upraszczania szkolnictwa — widzimy narost analfabetyzmu: chmara dziatwy do żadnej szkoły dokołatać się nie może...

Inną znów drewnianą architekturę chce po miastach pozostawić po sobie p. Prystor. Nie chodzi mu o „rafinowanie" obyczajów miejskich. Przeciwnie. Na całym świecie postęp w budownictwie polega na tem, ażeby przechodzić do materjałów bardziej zabezpieczających przed klęską pożarów. U nas, jako pamiątka „radosnej twórczości" w tym dziale pozostaną drewniane domostwa. Humor sanacyjny („Cyrulik Warszawski") zobrazował to w ten sposób: na kupie gruzu ceglanego stoi inicjator takich domków i z dumą wskazuje na szereg pokurczonych objektów drewnianych.

Zapewne, lepszy dom drewniany, niż nic — skoro pieniędzy brak. Tylko, że od czasu do czasu spotyka się w prasie wiadomości o różnych luksusowych wydatkach. — I jeszcze jedno:

Czytamy właśnie w związku z problemem drewnianym taką wiadomość w „Gazecie Warszawskiej", pod tytułem: „Czy mogą ludzie budować domy?"

> „Ale są jeszcze ludzie, co mają pieniądze i stać ich na domy ceglane. I budowaliby się, gdyby nie trudności ze strony niektórych urzędów.
>
> Od miesięcy już kilku mieszkańców pewnej miejscowości letniskowej pod Warszawą, czekają na możność rozbudowania domów murowanych. Mają to być nawet większe domy.
>
> Zdrowy rozsądek kazałby przypuszczać, że władze administracyjne takim ludziom zrobią wszelkie ułatwienia. Zdrowy rozsądek nie pozwalałby sądzić, iż władze mogą utrudniać ruch budowlany.
>
> — A tymczasem?
>
> Ci ludzie nie mogą się budować. Miejscowość podwarszawska, o której wspominamy, uzyskała „nowy plan". Plan ten poszedł na zatwierdzenie do województwa warszawskiego. Kandydaci na kamieniczników chodzą oddawna do sejmiku warszawskiego (Długa 15) i pytają — „kiedy plan będzie zatwierdzony" i otrzymują stale jedną odpowiedź: „w tych dniach".
>
> Jeden z tych ludzi chce założyć w domu swym przedsiębiorstwo przemysłowe. Chce. Ma odwagę, mimo kryzysu. Ma na ten cel pieniądze, ale gdy zgłasza się o wiadomość, kiedy wreszcie plan zostanie zatwierdzony i będzie mógł uruchomić gotówkę i dać zarobek innym, — otrzymuje od dłuższego czasu odpowiedź: „w tych dniach się spodziewamy".
>
> Człowiek ten zaczyna tracić cierpliwość. Powiada, że niedługo nie opłaci mu się budowanie. Zniechęcił się. Zaczyna tracić wiarę. Myśli już, czy nie wyjechać do Francji...
>
> Na litość Boską. Czy zatwierdzenie planów w województwie warszawskiem będzie trwało tak długo, aż minie sezon budowlany?
>
> Naprawdę, trzeba trochę wnikać w potrzeby życia i ułatwiać to życie obywatelom. A nie zniechęcać ludzi i... kapitały własne, krajowe..."

Analogje czyli „źdźbło w oku cudzem"...

W jednym z ostatnich numerów dziennika faszystowskiego w Krakowie, od niedawna, oficjalnego organu Leona Trockiego, umieszczony jest artykuł. pod skromnym tytułem „Hindenburg jest złodziejem". Sensacja tak prawdopodobna, jak gdybyśmy gdzieś wyczytali, że wspomniany dziennik zwalcza BB (Blagę i Bujanie). Artykul omawiany, jest to wywiad dziennikarza amerykańskiego czy francuskiego, z b. cesarzem Wilhelmem w Doorn. Nie o treść tego wywiadu chodzi, temmniej o obronę zwycięzcy z pod Tannenbergu... Może ten cały wywiad być tak wiernie oddany jak ostatni artykul Trockiego o piatiletce... (Copyright by...). Ale komentator krakowski zakończył ów wywiad Wilhelma w następujący sposób:

> „Całość wywiadu Wilhelma świadczy o tem, że **stan umysłowy** b. władcy Niemiec **nie jest całkiem w porządku.** W szczególności ustęp o Hindenburgu jest dowodem **obłąkańczej patologicznej manji prześladowczej Wilhelma.** Obelżywe słowa b. cesarza wypowiedziane pod adresem sędziwego człowieka, budzą **głęboki niesmak.** Coprawda cesarz odznaczał się **niezwykłą chęcią do popisów oratorskich ku wielkiemu strapieniu swoich współwyznawców,** którzy musieli **naprawiać niepoczytalne gaffy** Wilhelma. Wilhelm każdego **zdymisjowanego ministra** nazywał **zdrajcą i łajdakiem".**

Brześć i chwała! „Kochany" komentatorze! Słusznie się należało wytknąć Wilhelmowi jego brzeskie maniery. Ale dlaczego Wersalczycy ze wschodniej części Krakowa.., w ciągu ostatnich kilku lat bez słowa komentarza, z lubieżnem reklamiarstwem, podali jakie dwa tuziny wywiadów „faj...nych", w których roiło się od nowotworów językowych, — dla tem jaskrawszego uwydatnienia stopnia naszej cywilizacji? — Wybryki Wilhelma komentator sanacyjny słusznie nazywa „obłąkańczą patologiczną manją". Co innego w naszej zmartwychwstałej i odrodzonej Polsce. U nas „proces historyczny", nakazał, aby sędziwego starca Stanisława Wojciechowskiego, prezydenta najjaśniejszej Rzeczypospolitej, armatami gnano przez pola wilanowskie... Ten sam „proces historyczny" kazał godzić w nieskalaną cześć również sędziwego zastępcy prez. Rzeczypospolitej marsz. Daszyńskiego.

„Niepoczytalne gaffy" Wilhelma o zdymisjonowanych ministrach-łajdakach, budzą w wersalczyku sanacyjnym **„głęboki niesmak".** A któż najwięcej w Polsce roztrąbił **bez słowa komentarza** miłe „gawędy" o b. ministrach, obcych agentach, złodziejach trwoniących pieniądze skarbowe z dziewkami w domach publicznych? Wytyka dziennik faszystowski Wilhelmowi „popisy oratorskie". Ale gdy w ostatnich latach zerwała się burza nad Polską i cały potop żółci groził zalaniem, wtedy **wyżły..** sanacyjne co chwila wysyłały ludzi, o **miedzianych** czołach... do prowadzącego proces historyczny, aby jeszcze jeden bodaj wywiadek wyrwać z grzmiących ust gromowładnego Jowisza. Pismacy sanacyjni łokciami dobijali się do talerza z ekskrementami, aby móc pierwsi na swoich łamach tę mannę z nieba sanacyjnego podać swoim zbaraniałym czytelnikom. W Niemczech „strapieni współpracownicy" musieli poprawiać wynurzenia swojego pana. I u nas „zapiski" wywiadowcze przeznaczone na eksport uległy też odpowiedniej „poprawce". Albowiem to co można podać wybrańcowi narodów, na łamach prasy sanacyjnej, kopnąłby nogą przeciętny czytelnik francuski czy angielski. Oto analogje, tak bolesne ale konieczne, które przypominają przysłowie o źdźble w oku cudzem, a belce w swojem.

Za ten artykuł żądam od naczelnego redaktora „Naprzodu" osobnej premji. Mam bowiem nadzieję, że znajdzie się może choć jeden abonent „Naprzodu" „nie rodowity socjalista", który numer „Naprzodu" z niniejszym artykułem zaliczy do „złotowych"...

M. F. Grund.

BACZNOŚĆ PRACOWNICY UMYSŁOWI! Ścisłych, pewnych i wyczerpujących informacyj w sprawach ubezpieczenia pracowników umysłowych udziela bezpłatnie Związek zawodowy pracowników umysłowych, ul. Sławkowska 6.

Dyktatura egipska przelewa krew robotniczą

W kwietniu r. b. obradująca w Madrycie egzekutywa Międzynarodówki Zaw. protestowała w bardzo energicznych słowach przeciw prześladowaniu robotniczego ruchu zawodowego w Egipcie przez rząd królewsko-dyktatorski. Stosunki w Egipcie nie zmieniły się od tego czasu na lepsze, jak o tem świadczy sprawozdanie nadesłane przez egipską centralę zawodową sekretarjatowi Międzynarodówki Zawodowej. Czytamy tam między innemi:

„Egipskie związki zawodowe pragną z całym naciskiem napiętnować wrogie robotnikom stanowisko Sidky-paszy. Nie wystarczyły mu rzezie robotników w czasie kampanji wyborczej, ani lokaut w arsenale i warsztatach kolejowych (złokautowanych było 6.500 robotników), zatrzymał jeszcze przypadające na 18 maja wypłaty robotnicze. Mści się w ten sposób na robotnikach za to, że bojkotowali „wybory" przeprowadzone pod naciskiem wojska i administracji z akompaniamentem rozstrzeliwania mężczyzn, kobiet i dzieci. Mimo zaprzeczeń rządu i innych oficjalnych kłamstw fakt zostaje faktem, że setki robotników było zabitych, a tysiące robotników dziś jeszcze leży po szpitalach, lub siedzi w więzieniach".

Sprawozdanie cytuje cały szereg jaskrawych przykładów zbrodni faszystowskich. Między innemi synowa prezesa związku żeglarzy nilowych została **zastrzelona wraz z małem dzieckiem**, które trzymała na rękach. Sprawozdanie kończy się słowami: „Apelujemy do wszystkich brytyjskich robotników by przyszli z pomocą swym egipskim towarzyszom. Niech w prasie i parlamencie protestują przeciw dalszym gwałtom, by ustał przelew krwi niewinnych i wygładzenie przemocą tysięcy ludzi!"

Ponieważ uchwała egzekutywy w Madrycie powzięta została na wniosek przedstawicieli brytyjskich związków zawodowych, więc towarzysze egipscy mogą być pewni, że brytyjskie związki zawodowe uczynią wszystko co leży w ich mocy, by złamać dyktaturę Sidky-paszy.

4 państwa bałkańskie i... my

Pod tym tytułem piszą „Wiadomości Turystyczne":

„Podług danych „Alliance Internationale de Tourisme", z 30 państw wszystkich części świata, reprezentowanych w tej organizacji (do której nie należy Rosja sowiecka), tylko pięć państw nie zawarło z nikim konwencyj wizowych. Temi państwami są: **Polska**, Bułgarja, Rumunja, Grecja i Turcja. Wynika z tego, że Polska ma w całym świecie tylko towarzyszów w państwach bałkańskich.

Z naszych sąsiadów Niemcy zawarły już konwencje wizowe z 18 państwami, Austrja z 16 państwami, Czechosłowacja z 17, Węgry z 5, Litwa z 3, Łotwa z 6, Estonja z 7. i t. d.

Zaznaczyć należy, że konwencje wizowe polegają na wzajemnem uznaniu ważności paszportów zagranicznych bez wizy. Dzięki temu obywatel czechosłowacki naprz., posiadając paszport (ważny na 3 lata, wydany za opłatą 10 koron, tj. 3 zł.), może udawać się w podróż do 17 państw bez wizy, a do Polski musi posiadać każdorazowo wizę konsulatu polskiego, której wysokość równa się opłacie za paszport, co naturalnie nie ułatwia przyjazdu do Polski obywatelom tego kraju.

Najwyższy czas, aby władze nasze zmieniły dotychczasową fiskalną politykę wizową, datującą się od czasów wskrzeszenia państwa. Polityka ta przysparza wprawdzie konsulatom pewnych niewielkich zresztą wpływów, utrudnia jednak turystom zagranicznym przyjazd do Polski, a tem samem oddziaływa ujemnie na bilans płatniczy naszego kraju".

Z życia robotniczego

SPRAWA p. DYR. GAJDECKIEGO Z KRAK. MONOPOLU TYTONIOWEGO

Na umieszczoną w naszem piśmie notatkę z 13 czerwca, w której donosiliśmy, iż dyrektor krakowskiej fabryki cygar p. Gajdecki, po przeprowadzonej rewizji przez delegację Izby kontroli otrzymał 6-tygodniowy urlop, z którego już nie powróci prawdopodobnie na swe stanowisko, pojawiło się już *po raz drugi* w „IKC." sprostowanie, nazywające naszą notatkę fałszywą wiadomością, ponieważ „ustąpienie dyr. Gajdeckiego z zajmowanego stanowiska niema żadnych podstaw". Jako źródło swych wiadomości podaje „IKC." Dyrekcję Państw. Mon. Tyt. w Warszawie.

O ile nawet fakt otrzymania 6-tyg. urlopu przez dyr. Gajdeckiego nie pozostawałby w związku z przeprowadzoną rewizją, to jednak inaczej przedstawia się brak podstaw odnośnie do pogłosek o mającem nastąpić jego ustąpieniu. Dowiadujemy się bowiem, że *przeciw dyr. Gajdeckiemu wniosło kilku pracowników do Dyr. Monopolu Tyt. bardzo poważne zarzuty*, wskutek czego zjechała do do tut. fabryki komisja, która przez 3 dni przesłuchiwała protokolarnie świadków, a to w d. 22, 23 i 24 czerwca 1931 roku.

Jak się dalej dowiadujemy, poruszone przeciw dyr. Gajdeckiemu fakta kwalifikują się, bez względu na wynik dochodzeń dyscyplinarnych, do zawieszenia w służbie, ponieważ zostały przesłane Dyrekcji Monopolu w imiennych doniesieniach, a nie anonimowo. Dlatego to powołanie się „IKC." właśnie na Dyrekcję Monopolu musimy przyjąć z wielkiem zastrzeżeniem względnie zdziwieniem. Jakkolwiek treść poszczególnych doniesień nie jest nam szczegółowo znaną, to jednak ogólnie możemy stwierdzić, że poruszono przedewszystkiem oddawna głośną sprawę t. j. dziwny stosunek, jaki zachodzi między dyr. Gajdeckim, a jednym z urzędników, kontrolorem Wł. P., którego demoralizujące wybryki w służbie nie znalazły żadnej reakcji ze strony dyr. Gajdeckiego, mimo, iż chodzi tu o powagę jemu podległego urzędu i o mocno zachwiane dobro służby.

Jako szczegół charakteryzujący rolę dyr. Gajdeckiego w powyższym wypadku przytaczamy, iż jeden ze starych pracowników tut. fabryki zmuszony był wystosować pismo do sądu okr. karnego jeszcze w styczniu br., w którem jako sprawcę nadużycia, popełnionego przez nakaz uzupełnienia piaskiem brakujących ilości t. zw. nieużytku w ilości 3.500 kg. podaje dyr. Gajdeckiego, który również i w tym wypadku poszedł na rękę wspomnianemu kontr. Wł. P. Ten ostatni bowiem, jako kierownik oddziału papierosów, wyliczył się fikcyjnie z materjału otrzymanego do fabrykacji, wykazując 3.500kg. nieużytku, którego jednak do magazynu nie oddał. Ponieważ nieużytek ów tylko komisyjnie można zniszczyć po uprzedniem przeważeniu, dyr. Gajdecki w obawie aby wspomnianego braku nie ujawniono, wydał nieprawdopodobne polecenie uzupełnienia braku piaskiem. Tej treści pismo wysłał do sądu okr. karn. w Krakowie długoletni pracownik fabryki tytoniu w Krakowie, opierając się na szeregu świadków. Ta sama sprawa była przedmiotem dochodzeń ze strony Dyrekcji Monopolu Tyt. i obecnie z końcem czerwca na skutek wspomnianych doniesień.

Musimy na koniec zaznaczyć, że kontrolor Wł. P. przyszedł wraz z dyr. Gajdeckim do tut. fabryki z fabryki w Poznaniu przed dwoma niespełna laty. Ciekawem jest, dlaczego dyr. Gajdecki, który twierdził, że cierpiał już kilka lat podobny stan rzeczy z kontr. P. w Poznaniu, nie sprzeciwił się jego równoczesnemu przeniesieniu a raczej ściągnął go do siebie na nowe miejsce służbowe. Oczywiście sprawa ta jest przedmiotem licznych komentarzy, które chyba nie przyczyniają się do podniesienia prestiżu fabryki, oraz jej kierownika. Sprawa przedstawia się tem więcej zagadkowo, że w stosunku do innych podwładnych dyr. Gajdecki bynajmniej nie okazuje wyrozumiałości nawet w razie drobnych przewinień, o czem świadczą choćby liczne kary pieniężne, nakładane za lada drobnostkę na robotników.

Jak z powyższego widzimy, pogłoski o mającem nastąpić ustąpieniu dyr. Gajdeckiego nie były wyssane z palca i opierały się bądź co bądź na poważnych podstawach.

STRAJK W CEGIELNIACH TARNOWSKICH

W Tarnowie wybuchł strajk robotników cegielnianych, który objął cegielnie „Tarnowianka", „Mieszczanka", „Konstancję" i cegielnię Rubina Sommera. Strajkuje przeszło 350 robotników. — Strajkujący żądali podwyższenia głodowych, skandalicznie niskich płac. Niskie są zwłaszcza zarobki w „Konstancji", która jest własnością ks. Sanguszki. W dwóch cegielniach ustawione zostały posterunki policyjne. Do „Konstancji" przywieziono robotników, którzy mieli pełnić rolę łamistrajków, ale **odmówili podjęcia pracy**.

Na dziś w niedzielę zwołany został wiec ogólno-robotniczy, celem powzięcia decyzji o poparciu strajku.

DALSZE REDUKCJE ROBOTNIKÓW W HUTNICTWIE ŻELAZA

Przedwczoraj rada zakładowa huty „Laura" w Siemianowicach na Śląsku została zawiadomiona przez dyr. Hoffmana, że wobec ciężkiego położenia gospodarczego huta zmuszona jest unieruchomić zupełnie stalownię oraz część oddziału grubej blachy. Temsamem podlegałoby *redukcji 450 robotników*.

Rada zakładowa, gdy usłyszała o decyzji dyrekcji, zaprotestowała energicznie, nie godząc się na jakąkolwiek redukcję robotników, robotnicy zaś, dowiedziawszy się o zamiarze ponownej redukcji, są oburzeni, tembardziej, że oddziały grubej blachy oraz stalowni są pod względem wysokości płacy robotniczej najniżej zaszeregowane. „Huta Laura" zatrudniająca w 1924 roku przeszło *4.000* robotników, po ponownej redukcji zatrudniałaby tylko około *500* robotników. Robotnicy postanowili zwołać zebranie załogowe oraz wiece publiczne, celem przeciwstawienia się dalszej redukcji.

STRAJK W TARTAKU W KAMIONCE WIELKIEJ

W tartaku Landaua w Kamionce wielkiej wybuchł strajk. Robotnicy porzucili pracę, ponieważ firma zalega im z zarobkami od prawie dwóch miesięcy. Również nie otrzymali robotnicy należnych urlopów oraz zapłaty za godziny nadliczbowe. Strajkuje 45 ludzi.

Z BIBLJOTEKI I CZYTELNI TUR KORZYSTAĆ POWINNI WSZYSCY ZORGANIZOWANI TOWARZYSZE!

Ruch kolejarski

DĘBICA. W dniu 12 lipca odbyło się poufne zebranie kolejarzy, ponieważ starostwo w Ropczycach w ostatniej chwili *zakazało telefonicznie zgromadzenia publicznego*, motywując, że „nie zostało ono zgłoszone na czas tj. na 3 dni", chociaż list z zawiadomieniem do starostwa został nadany na poczcie w Dębicy w dniu 8 bm., a odległość do Ropczyc jest 12-kilometrowa. Starostwo pismem swem z dnia 11 bm. do Zarządu Koła podaje, że powyższe zgłoszenie otrzymało dopiero dnia 10 bm., więc list z Dębicy do Ropczyc szedł w zawody z żółwiem i naturalnie został przez tegoż pobity, bo 12 klm. szedł prawie 3 dni.

Ale mimo tej szykany zebranie kolejarzy było bardzo liczne, jakiego w Dębicy dawno nie było. W podniosłej atmosferze referat o obecnej sytuacji kolejarzy wygłosił wiceprezes Zarządu gł. Koł. Bator, który został nagrodzony rzęsistemi oklaskami. Po omówieniu spraw organizacyjnych została uchwalona jednogłośnie odpowiednia rezolucja. Prócz tego zgromadzeni domagają się przyjazdu posła z tutejszego okręgu z BB, by zdał sprawozdanie z działalności na terenie Sejmu w obronie praw pracowników państwowych, a kolejarzy w szczególności, gdyż w okresie przedwyborczym nie trzeba go było o to prosić ani wzywać. Okrzykiem na cześć ZZK i ZZM zakończono zebranie.

ZGROMADZENIA KOLEJARSKIE

odbyły się: 5 bm. w Zebrzydowicach (referował tow. Mastek), 13 bm. w Dziedzicach, 14 bm. wspólne zgromadzenie kół ZZK i ZZM Krakowa i Płaszowa w ogrodzie ZZK przy ul. Warszawskiej (referowali tow. Mastek i Spyt).

Komendanci strzeleccy na czele rabusiów kolejowych

Z Torunia donoszą, że od kilku miesięcy władze kolejowe i policyjne na Pomorzu prowadziły bezskuteczną walkę z napadającymi na pociągi tranzytowe bandami na linji Zbąszyń—Jamielnik. Straty skarbu państwa były ogromne i w ciągu kilku miesięcy rząd polski musiał płacić rządowi Rzeszy Niemieckiej około 6 milj. zł. odszkodowań za towary, skradzione w pociągach tranzytowych. Wreszcie policji udało się zaaresztować przywódców zuchwałej bandy. Okazało się, że są nimi komendant „Strzelca" w Grembocinie pod Toruniem Alfons Skonieczny, który był drogomistrzem i prawą ręką miejscowej sanacji, drugim, brat jego Edward, komendant „Strzelca" w Książkach pow. wąbrzeski, a trzecim członkiem szajki Mieczysław Skonieczny, zastępca komendanta „Strzelca" w Grembocinie.

Grasująca od wielu miesięcy banda dorobiła się kilku majątków ziemskich.

Orgje samochodowe na ulicach

Bezkarność szoferów na ulicach miasta Krakowa osiągnęła już punkt kulminacyjny. Niema dnia, by kronika nie notowała kilku wypadków, spowodowanych warjacką jazdą szoferów. Noc, owa „cicha" noc krakowska, jest do warjactwa doprowadzającą orgją wycia syren, klaksonów, przeraźliwych trąb samochodowych, na tle wystrzałów t. zw. „auspufów", turowania motorów itp.

Podczas dnia, zwłaszcza teraz wobec panujących upałów, unoszą się nad miastem ciężkie tumany pyłu, wzniecane przez warjujące auta. Aleja 3 Maja, droga do Lasu Wolskiego — poco wyliczać — wszystkie drogi poza obrębem śródmieścia i za miastem otula jeden nieprzebity tuman gryzący pyłu wapiennego, zatruwający piersi spracowane w kazamatach warsztatów, dusznych celach biurowych itp.

A w nocy? Dla utrudzonych płuc niema nawet odrobiny czystego powietrza, dla spracowanego mózgu i skołatanych mięśni — niema nawet chwili ciszy. Przez otwarte okna walą się do izby tumany kurzu, a dzika orgja klaksonów i otwartych wydmuchów spać nie daje.

O ile nam wiadomo, odbyła się dnia 21 kwietnia b. r. konferencja w magistracie z przedstawicielami poszczególnych władz i instytucyj, mająca za zadanie położyć kres temu bandytyzmowi samochodowemu. Czy wolno tu użyć takiej nazwy? Jeśli bezprawny napad na drodze, dokonany w celach rabunku, określony jest mianem bandytyzmu, to od niego w zasadzie niczem nie różni się bezprawny rabunek zdrowia i spokoju nocnego tych, którzy przykuci do taczki pracy, mają prawo żądać dla siebie zdrowia i spokoju.

Wiemy, że na powyższej konferencji magistrat wydał surowe obostrzenia kar za jazdę z otwartym wydmuchem, za nadużywanie sygnałów, za turowanie motorów, za zakłócanie ciszy nocnej. Podobno najniższa kara została określona na 50 zł., areszt dla szofera, odebranie licencji i unieruchomienie samochodu. To wszystko na papierze. Czemuż nadal hulają bezkarnie bandyckie auta po ulicach Krakowa? Czy to nie skandal, aby wszystkie motocykle pocztowe kpiły sobie z przepisów, jeżdżąc a la Rupper bez tłumika i pędząc na złamanie karku po najruchliwszych ulicach miasta! Żądamy nocnych posterunków przed garażami, skąd przez całą noc wychodzi piekło huków, wystrzałów i wrzasków! Żądamy wprowadzenia w czyn wydanych instrukcyj!

W ohydnych warunkach zdrowotnych w Krakowie— człowiek pracy nie da sobie odebrać prawa do życia. Chyba nie leży to w intencjach władz, aby maltretowana bezustannie ludność, zwątpiwszy w skuteczność zapisanych papierów na owych magistrackich konferencjach, chwyciła się nielegalnych środków obrony własnej.

Wzburzenie ludności Krakowa na dziki ruch samochodowy w mieście jest tak wielkie — że o akty samosądu nietrudno. Wołamy, przestrzegamy i żądamy.

—ooo—

Dyktator objął władzę w Belwederze krakowskim

W południe dnia wczorajszego odbyła się w Belwederze krakowskim przy placu WW Świętych uroczystość familijna zaprzysiężenia wybranego przez nielegalną tymczasową radę miejską prezydenta pułk. Władysława Beliny-Prażmowskiego. Na schodach wśród kwiatów ustawiony był zamiast ułanów, oddział miejskiej straży pożarnej z naczelnikiem, przybranym w mundur a la generalski. Za to w lożach i na galerji widniały mundury rezerwy wojskowej, strzelca i ostawionej Legji mocarstwowej. Nawet loża dziennikarska gościła u siebie dalsze szwadrony Beliny. Na sali zjawił się prawie cały szwadron przyboczny galowo ubrany. Przed trybuną prezydjalną ustawiono krzyż i dwie świece, a na wyższem podjum w kasecie, symboliczne klucze miasta Krakowa. Sala przybrana była kwieciem. Z boku na sali stał komisarz policji. Punktualnie o godz. 12 otworzyły się drzwi i na salę radziecką weszli krokiem wojskowym wicewojewoda Bilek z pułk. Beliną w asyście wojewódzkiego naczelnika bezpieczeństwa publicznego p. Walickiego i radcy wydziału samorządowego województwa dr. Starosolskiego. Szwadron przyboczny stanął na baczność. Orkiestry nie było.

P. wicepr. dr. Duch otworzył posiedzenie, a sekretarz Strasik odczytał reskrypt p. wojewody, zawiadamiający prezydjum miasta, że prezydent Rzeczypospolitej zatwierdził wybór pułk. Beliny-Prażmowskiego na prezydenta m. Krakowa. Następnie pułk. Belina złożył przysięgę, której rotę odczytał radca woj. dr. Starosolski.

Pułk. Belina powtarzał słowa przysięgi. Między innemi były w przysiędze zwroty, które należy zapamiętać. A to: „przepisów prawa strzec będę pilnie", „dbać będę o dobro mieszkańców" — „polecenia mych władz wykonywać będę" — ostatnie słowa wypowiedział pan pułkownik dobitnie i głośno. I słusznie, gdyż wedle rozkazów będzie rządził.

Następnie pułk. Belina wyszedł na trybunę prezydjalną i wypowiedział swoje expose. Na początku podziękował Radzie za zaufanie, jakiem go obdarzyła z rozkazu wyższych władz, wspomniał, jak na rozkaz marszałka Piłsudskiego rozpoczął w 1914 r. walkę o nową Polskę, a teraz o nowy Kraków. Mówił o trudnościach, jakie go czekają przy ciężkich warunkach finansowych gminy i wreszcie przedstawił program gospodarki miejskiej — nadzwyczaj szczupły i nadzwyczaj iluzoryczny. Zakończył swe przemówienie „apelem" do szwadronu, żądając ściślej współpracy. Nic nie mówił dyktator Krakowa o ludności, o współpracy z nią, pominął milczeniem stosunek swój do szerokich mas miasta, których został kierownikiem. Po dyktatorsku potraktował ludność starego grodu podwawelskiego. On będzie rządził z Belwederu krakowskiego, a szwadron będzie wykonywał jego rozkazy — a ludność? Ona musi milczeć — odebrano jej głos. I od wczoraj osiadł w ponurym gmachu Wielopolskich — Belwederze krakowskim władca Krakowa, osiadł wraz z szwadronem bez woli ludności. A najlepszym tego dowodem, to niepostrzeżony przez obecnych fakt, że symboliczne klucze od bram Krakowa, które leżały w pięknej szkatule na stole prezydjalnym, czy to przez zapomnienie, czy też rozmyślnie, nie zostały wręczone tradycyjnym zwyczajem nowemu włodarzowi miasta. Może i dobrze — bo klucze te są od serc mieszkańców Krakowa. Nie odebrał kluczy pan pułkownik, jak to czynili prawowici prezydenci z zaszczytem i wzruszeniem, tuląc do serca powierzoną im władzę przez całą ludność miasta.

Może się bał ich, gdyż Kraków . . . . . . zamknął swe serce.

Skończyła się szopka krakowska z nominacjami i wyborami wiceprezydentów oraz prezydenta, zaczął się jej epilog — smutny i tragiczny. Milczący, tajemniczy Belweder krakowski zaczyna działać, a ludność nadsłuchuje, jakie będą rozkazy dyktatora.

Otto-„Powelski" pod kluczem

Nareszcie udało się policji wykryć kryjówkę, do której schronił się znany aferzysta i „wielki budowniczy Polski" na Śląsku, „dyrektor Kasy budowlanej, oszczędności i pożyczek Henryk Otto-Powelski". Ukrywał się on od ucieczki u Wacława Czarnockiego w majątku Pradło pod Olkuszem, gdzie został onegdaj wieczorem aresztowany i odstawiony pod eskortą do więzienia w Katowicach.

Aferzysta wspólnie z Michałem Musiołem, „prezesem" rady nadzorczej Kasy budowl. i sanacyjnego „Zespołu pracy" zamierzał utworzyć w najbliższym czasie polską partję faszystowską. Członkowie tej operetkowej „partji Otto-Musiołowej" mieli być... uzbrojeni (?) oraz mieli nosić zielone koszule. „Szefowie" tej partji pomylili się, bo ani ich przyszli członkowie, ani oni już więcej nie zobaczą zielonych koszul „faszystowskich", natomiast „genjalny szef" polskich „faszystów" i „zięć" bolszewickiego dygnitarza, Otto — fałsz „Powelski", będzie nosił dobrą, mocną i białą bieliznę płócienną... Oczywiście za kratkami...

Rewizja w lokalu kasy wykazała m. in., że w kasie znalazły się różne kwity osób, nic niemających wspólnego z kasą budowlaną (za reklamy prasowe itp.). Poza tem stwierdzono, że aferzysta naciągnął również finansowo właściciela drukarni w Mysłowicach p. Kotasa, któremu winien kilka tysięcy zł. za druk „Echa Tygodnia".

Poza tem informują, że poprzedni „dyrektor" kasy, p. Święty, obecny sąsiad „Powelskiego" w więzieniu był już 18-krotnie karany za rozmaite przestępstwa kryminalne.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

KRONIKA

W sprawie podań o posady nauczycielskie

Na drzwiach biur referentów w Kuratorjum szkolnem wywieszono następujące ogłoszenie:

„Wszystkie etaty nauczycielskie w szkolnictwie powszechnem, przyznane na rok 1931/32 są już stale lub tymczasowo obsadzone.

Zajęcia kontraktowe wyznaczają PP. Inspektorowie Szkolni lub Rady Szkolne Powiatowe, o ile otrzymają na to zezwolenie na podstawie kredytu, który na ten cel nie jest jeszcze przyznany.

Wobec powyższego Kuratorjum *nie przyjmuje obecnie podań kandydatów i kandydatek o posady nauczycielskie w szkolnictwie powszechnem*, a wszelka interwencja w tej sprawie w biurach Kuratorjum Okręgu Szkolnego Krakowskiego tak u Naczelnika Wydziału jak PP. Wizytatorów oraz Referentów, *jest bezcelową i bezskuteczną*".

Protekcje się znajdą! Tak się tępi analfabetyzm.

—ooo—

ZAKOŃCZENIE CYKLU WZOROWYCH WYCIECZEK PO STARYM KRAKOWIE. We środę 15 bm. zakończył się doroczny cykl wzorowych wycieczek po starym Krakowie, zorganizowany staraniem Tow. miłośników historji i zabytków Krakowa. Przed sześciu laty Towarzystwo wznowiło urządzane w porze letniej cykle wzorowych pokazów Krakowa, znajdując oddanego i pełnego zapału prelegenta w osobie historyka sztuki dra Jerzego Dobrzyckiego. O potrzebie tych wycieczek świadczy wzrastający z roku na rok udział uczestników i wzrost liczby wycieczek. Największym od założenia sukcesem cieszył się cykl tegoroczny, poczęty w połowie maja. Podczas gdy dawniejsze cykle obejmowały najwyżej 10 wycieczek, obecny osiągnął cyfrę 18 pokazów, trwających zasadniczo po 3 godziny, niekiedy 4 (stary Kazimierz) a nawet 4 i pół (zabytki Salwatora i Kopiec Kościuszki). Udział uczestników wzmógł się również nadzwyczajnie, ogółem we wszystkich 18 wycieczkach uczestniczyło 1069 osób, przeciętnie na jedną wycieczkę 59 osób. Największą frekwencją cieszyły się wycieczki na Wawel i na Kazimierz. W toku wycieczek zwiedzono wszystkie ważniejsze zabytki Krakowa zarówno kościelne jak świeckie, przyczem docierano do pewnych zakątków i szczegółów zupełnie szerszemu ogółowi nieznanych. Wykłady prelegenta, żywe i utrzymujące w stałem napięciu uwagę słuchaczy, opierały się na ostatnich wynikach badań naukowych. Podnieść wypada z uznaniem, że zarządy kościołów i instytucyj udzielały wycieczkom wszelkich ułatwień i udogodnień. Bezpłatnych wstępów użyczył dwukrotnie wycieczkom zarząd zamku na Wawelu oraz dwukrotnie dyrekcja Muzeum Narodowego (do wieży ratuszowej i do Barbakanu). Po ukończeniu ostatniej wycieczki w kościele Misjonarzy na Stradomiu uczestnicy podziękowali serdecznie drowi Dobrzyckiemu za poniesione trudy i obdarzyli go kwiatami. Towarzystwo miłośników Krakowa wznowi cykl wycieczek w jesieni. Cykl ten będzie poświęcony szczegółowym pokazom muzeów i zbiorów krakowskich.

PATRONAT ZAWODOWY DLA MŁODZIEŻY. Na posiedzeniu Rady patronatu zawodowego dla młodzieży żyd. złożył przewodniczący prezydent gminy żyd. dr. Rafał Landau sprawozdanie z działalności Wydziału za I półrocze 1930 r. — Działalność patronatu rozwijała się w ścisłej współpracy z Instytutem psychotechnicznym w Krakowie. Celem patronatu jest skierować młodzież do właściwego zawodu i wskazać jej miejsce, gdzie mogłaby znaleść zajęcie. Patronat pozostaje w stałym kontakcie z władzami szkolnemi. W okresie sprawozdawczym zbadano i udzielono porad w ogólnej liczbie 515, przyczem odbywały się wywiady z rodzicami badanych dzieci, mające na celu zaznajomienie się z strukturą psychiczną i warunkami życia badanego ucznia. Sprawozdanie stwierdza stały rozwój tej instytucji, oddającej cenne usługi społeczeństwu. Szczegółowych wyjaśnień udzielała kierowniczka Zakładu p. dr. Karmelowa. Po dyskusji przyjęto sprawozdanie, tudzież sprawozdanie kasowe do wiadomości.

PRZEDŁUŻENIE WPISÓW NA KURSY KRAWIECKIE. Dyrekcja miejskiego Muzeum przemysłowego i woj. instytutu rzemieślniczo-przemysłowego podaje do wiadomości, że w pierwszych dniach sierpnia odbędą się 2 kursy krawiectwa męskiego: 1) dla mistrzów, 2) dla czeladników krawieckich. Kierownictwo kursów objemie instruktor specjalnie dla tego celu sprowadzony z Londynu. Zgłoszenia należy nadsyłać do dnia 30 lipca br. Tylko te zgłoszenia uważać się będzie za przyjęte, przy których równo-

cześnie złożoną zostanie połowa przewidzianej opłaty za kurs, która w całości wynosi: dla czeladników zł. 50 — dla mistrzów 70. Wszelkich informacyj w powyższej sprawie udziela Muzeum przemysłowe ul. Smoleńska 9, w godzinach od 8—2. W razie niewystarczającej ilości zgłoszeń kursy nie odbędą się.

SKANDALICZNE STOSUNKI ZDROWOTNE W DZ. XIII. Ulica Król. Jadwigi w dz. XIII. ma już swoją sławę z powodu dużego ruchu, ciasnoty i nadzwyczajnego kurzu. Raz na kilka tygodni przypomina sobie magistrat o tej ulicy i każe w czasie upałów pokropić kilka razy, ale to są doraźne injekcje. Na ulicy Król. Jadwigi jest niespotykany nigdzie w Krakowie kurz, który rozpraszają przejeżdżające gęsto auta. Do dalszych osobliwości należy głęboki rów ciągnący się wzdłuż ulicy Przegon (przecznica między ul. Król. Jadwigi a Emaus). Rów ten napełniony cuchnącem zdaleka błotem, nieczyszczony od szeregu miesięcy, jest siedliskiem zarazków. Dodać trzeba, że z jednej strony tego cuchnącego rowu położona jest szkoła a z drugiej ochronka z kilkudziesięciu dziećmi. Całości dopełnia urządzona od kilku miesięcy między gęsto zabudowanemi domami garbarnia przy ul. Król. Jadwigi l. 91. Wyziewy z tej garbarni szczególnie w czasie letnich upałów „uprzyjemniają" do reszty życie mieszkańcom tej dzielnicy. Podobno mieszkańcy tej dzielnicy zwracali się kilkakrotnie do miejskiego urzędu zdrowia a nawet wysyłali delegacje do prezydjum miasta w sprawie tych uciążliwości, nie mogą jednak doczekać się miłosierdzia ze strony powołanych czynników. Może publiczne przypomnienie tej sprawy skłoni władze do zainteresowania się tą zaniedbaną pod każdym względem dzielnicą.

CHOROBY ZAKAŹNE W KRAKOWIE. W Miejskim Urzędzie Zdrowia zgłoszono w czasie od 12 do 18 bm. następujące choroby zakaźne: szkarlatyna 7 wypadków, dyfterja 2 wypadki, tyfus brzuszny 5 wypadków, czerwonka 2 wypadki, odra 3 wypadki, ospa wietrzna 1 wypadek, róża 2 wypadki.

NAPAD NA DRODZE DO BORKU FAŁĘCKIEGO. Na drodze do Borku Fałęckiego ubiegłej nocy napadło na 28-letniego Ludwika Matusika, pomocnika ślusarskiego, trzech pijanych osobników. W czasie szamotania jeden z napastników wystrzelił z rewolweru i ranił w lewą rękę Matusika. Napastnicy bezpośrednio potem zbiegli. Rannym zaopiekowali się przechodnie i wezwali lekarza pogotowia ratunkowego, który po opatrzeniu ofiary napadu przewiózł ją do szpitala.

POŻAR PIWNICZNY. W piwnicy, należącej do fabryki wody sodowej przy ul. św. Filipa 13, zapaliła się słoma od niedopałka papierosa, porzuconego przez Jana Machaja. Zawezwana straż pożarna ogień ugasiła. Szkoda nieznaczna.

KRADZIEŻE. Z mleczarni „Zacisze" przy ulicy piastowskiej skradziono naczynia kuchenne oraz 21 flaszek wina. Szkoda 255 złotych. — Przez otwarte okno wszedł złodziej do mieszkania Luftan Franciszki przy ul. Rękawska 8 i skradł garderobę wartości 550 złotych. — W mieszkaniu, gdzie dokonano kradzieży, spało kilka osób.

WYDOBYTO Z WISŁY WÓREK Z WYROBAMI PLATYNOWEMI. W czasie ćwiczeń wodnych przez 5 pułk saperów na Wiśle, żołnierze tegoż pułku wydobyli worek, w którym było kilkadziesiąt sztuk różnych wyrobów metalowych posrebrzanych. Rzeczy te pochodzą prawdopodobnie z kradzieży na szkodę fabryki wyrobów metalowych i srebrnych przy ul. Berka Joselewicza, gdzie onegdaj dokonano włamania.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

PIERWSZY WYSTĘP OPERETKI LWOWSKIEJ odbędzie się dziś w niedzielę. Zespół lwowski rozpocznie swe występy nowością P. Abrahama „Wiktoria i jej huzar", której sukces we wszystkich stolicach europejskich, między innemi w Warszawie, dawno nie znalazł sobie równego. Operetka grana jest pod reżyserją Filipa Kuligowskiego, udział biorą pp.: Nochowiczówna, Fontanówna, Hermanowa, Kuligowski, Gruszczyński, Ruszkowski, Polański. Część choreograficzną, przygotowaną przez baletmistrza Statkiewicza odtworzy primabalerina Z. Grabowska, oraz cały corps de balet. — Chóry opracował p. Polzinetti. Nad całością czuwa dyrygent p. M. Kochanowski. Dekoracje p. Jarockiego. W poniedziałek dramat muzyczny Mussorgskiego „Borys Godunow", w którym gościnnie występujący dyr. Zaleski gra rolę tytułową. W roli Dymitra Samozwańca wystąp. p. Czarnecki, resztę obsady stanowią pp.: Fontanówna, Hinglerówna, Hoffmanowa, Kisielewska, Sobolewska, Filipowicz, Gruszczyński, Hlady, Łowczyński, Syroczewski, i Użejko. Opera przygotowana reżysersko przez dyr. Z. Zaleskiego wystawiona zostaje w inscenizacji Aleksandra Ułuchanowa i pod kierunkiem kapelmistrzowskim Milana Zuny. We wtorek operetka Kalmana „Fiołek z Montmartru".

OSTATNIE DNI WYSTĘPÓW „WESOŁEGO WIECZORU" W BAGATELI. Rewja „Pieniądze dla wszystkich" grana będzie jeszcze tylko dziś niedzielę, poczem ustępuje miejsca nowej rewji pod tytułem „Tańcowały dwa Michały", która będzie jednocześnie pożegnalną gdyż 24 lipca teatr „Wesoły Wieczór" wyjeżdża do Lwowa. Chcąc dać jaknajszerszej publiczności możność zobaczenia artystycznych i pięknych widowisk, dyrekcja obniżyła ceny miejsc o 30 procent, tak że obecnie najtańszy bilet kosztuje 1'50, a najdroższy 6'50 zł. Kasa teatru sprzedaje bilety cały dzień bez przerwy.

—ooo—

Tragiczna śmierć inżyniera miejskiego

W dniu wczorajszym zaszedł tajemniczy wypadek, którego ofiarą padł inż. Marjan Barbaszewski (lat 28) z miejskiego urzędu pomiarów. Inż. Barbaszewski zamieszkały przy ul. Felicjanek 17, miał odprowadzić na dworzec kogoś ze znajomych. W drodze przypomniał sobie, że zostawił w mieszkaniu portfel i przeprosiwszy otoczenie, udał się do domu. Gdy po dłuższej chwili nie wracał, zaniepokojeni znajomi weszli do mieszkania i zastali ku wielkiemu przerażeniu inż. Barbaszewskiego leżącego w kałuży krwi, a obok rewolwer. Niewiadomo, czy zachodzi tu nieszczęśliwy wypadek, czy samobójstwo. Dającego słabe oznaki życia przewieziono do szpitala, gdzie w dwie godziny później zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

—ooo—

SPORT

REPREZENTACJA ROBOTNICZEJ ESTONJI—REPREZENTACJA ROBOTNICZEGO KRAKOWA 3:2. — Zawody powyższe zgromadziły na boisku Legii jak na powszedni dzień bardzo liczną publiczność. Niestety, drużyna krakowska, zwłaszcza atak, zawiodła. Estończycy górowali nad gospodarzami startem i siłą fizyczną, natomiast ustępowali im pod względem technicznym i kombinacyjnym. Pierwszą bramkę zyskują goście w pierwszej minucie skutkiem nieporozumienia obrońców. W pewien czas potem strzela przytomnie Szulc z podania Grabki wyrównującą bramkę, a zaraz potem Grabka z rzutu karnego drugą. Tuż przed pauzą Estończycy strzelają drugą bramkę. Po pauzie podwyższają stan bramek do trzech. Od tej chwili atak miejscowych bombarduje bramkę Estończyków, atoli zarówno Szulc jak i Mytar nie potrafią z dwóch metrów uzyskać upragnionej bramki. I w ten sposób goście opuścili boisko z nie bardzo zasłużonem zwycięstwem. Sędziował bardzo dobrze dr. Lustgarten. Przed zawodami powitał na boisku gości prezes RSKO tow. Statter, wręczając im piękną plakietę a kapitan drużyny krakowskiej wręczył kapitanowi drużyny estońskiej bukiet kwiatów.

ZAPASY CIĘŻKOATLETYCZNE pomiędzy Estończykami a Legją odbyły się tego samego dnia w sali ośrodka wychowania fizycznego, które zakończyły się walnem zwycięstwem Estończyków.

POGRZEB ŚP. DRA KAZIMIERZA SŁUŻEWSKIEGO. We czwartek odbyło się żałobne posiedzenie zarządu KZOPN wraz z WG i D oraz z przedstawicielami Kolegjum sędziów, na którem wiceprezes KZOPN tow. Statter wygłosił żałobne przemówienie. W piątek odbył się pogrzeb na cmentarzu rakowickim przy licznym udziale publiczności, szczególnie ze sfer sportowych. — Nad grobem przemówił imieniem organizacyj sportowych urzędujący prezes KZOPN tow. Statter, podnosząc zasługi śp. Dra Służewskiego, położone około organizacji krakowskiego sportu. Uderzało jedynie to, że żaden z przedstawicieli miasta nie uznał za wskazane pożegnać Zmarłego, który wszakże był długoletnim starszym lekarzem miejskim.

—ooo—

U DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY stosuje się rano szklaneczkę naturalnej wody gorzkiej „Franciszka Józefa" i przy użyciu takowej, jej czyszczące działanie na krew i naprawa funkcji żołądka i kiszek u dziewcząt i chłopców, daje zbawienny skutek. Żądać w aptekach.

—ooo—

Z Polski

JAK „STRZELCY" HULAJĄ NA PROWINCJI. Z Brzeszcz piszą nam: Czy komendant „Strzelca" w Brzeszczach zostanie pociągnięty do odpowiedzialności? W niedzielę 5 lipca około godziny 11 w nocy, wyszli górnicy na przechadzkę do lasu w Brzeszczach, a przechodząc t. zw. aleją, dostali się w orbitę deszczu kul karabinowych. Widząc, że grozi im niebezpieczeństwo, górnicy poczęli uciekać. W tej chwili nadeszli inni górnicy, od których towarzysze dowiedzieli się, że strzela p. Kluczny, komendant „Strzelca" z małego karabinu. Gdy jeden z górników, obok których padały kule, zwrócił się do Klucznego i oświadczył mu, że zrobi na niego doniesienie, gdyż górnicy nie będą tolerować jego wybryków, p. komendant zaczął grozić górnikowi z powodu rzekomego nieodpowiedniego okazania honoru, należnego takiej osobie, jak p. komendant. Tenże Kluczny urządza bardzo często wieczorowe ćwiczenia „Strzelca" połączone ze strzelaniem tuż pod domami górników, przez co wywołuje przestrach i zaniepokojenie nietylko u dzieci, ale u dorosłych. Gdy zwrócono uwagę Klucznemu, by zaprzestał niebezpiecznej strzelaniny, oświadczył, że naumyślnie będzie strzelał obok domów górników. Zapytujemy kompetentne władze, czy zechcą pouczyć tego wojownika, gdzie i kiedy może strzelać, gdyż w przeciwnym razie będą to zmuszeni uczynić sami górnicy. P. Kluczny jest dumny z tego, że nienawidzi socjalistów i zapewnia, że będzie ich wieszał, ale pokaże się, kto kogo będzie wieszał. Pan ten udaje wielkiego patrjotę i wojownika, jakkolwiek nie jest wiadomem, by podczas wojny polsko-bolszewickiej naprawdę znajdował się blisko frontu, albowiem, jak ludzie opowiadają, p. Kluczny nie znosi prochu. Rozważniejsi obywatele Brzeszcz twierdzą, że byłoby koniecznem, aby zbadać Klucznego przez lekarzy, ponieważ jego zachowanie się wskazuje na to, że u niego nie wszystko jest w porządku. Górnicy.

STRAJK KIN W WOJEWÓDZTWIE ŚLĄSKIEM. Od 21 bm. rozpocznie się strajk kin na terenie całego województwa śląskiego. Tak uchwalone zostało na nadzwyczajnem zebraniu właścicieli kin, odbytem w Katowicach. Przyczyną strajku jest nieuwzględnienie przez niektóre gminy ciężkiego położenia właścicieli kin, proszących o zmniejszenie podatku widowiskowego.

TAJEMNICZY ZAMACH. — Onegdaj na polach gminy Groniec w pobliżu zameczku ks. Sapiehy w Bobrku pod Chrzanowem wylądował tajemniczy samolot, opatrzony znakami obcego państwa, na którego oczekiwały dwa samochody z sześciu osobami, w tem trzy eleganckie damy. Poprzednio na miejsce lądowania przybył szofer jednego z samochodów, który rozpalił ognisko sygnalizacyjne, wskazując miejsce do lądowania. Z chwilą, kiedy samolot osiadł już na łące, nadjechał drugi samochód, z którego wysiadło trzech panów. Dwaj z nich po krótkiej rozmowie z pilotem wsiedli do samolotu, zabierając ze sobą walizy, poczem samolot wystartował z powrotem, kierując się na granicę czeską, samochody zaś odjechały w kierunku zamku. Według informacyj, tajemnicza awionetka należy do firmy czechosłowackiej. Przedwczoraj przybył do Katowic właściciel firmy wraz z jednym z dyrektorów. Wyjechali oni następnie z Katowic autem, zaś samolot odleciał rzekomo do Czechosłowacji, bowiem nie posiadał prawa przelotu w Polsce. Tajemnicza ta sprawa jest przedmiotem dochodzenia.

NA TROPIE FAŁSZERSTWA PIĘCIOZŁOTÓWEK. Na dworcu kaliskim w Łodzi przytrzymano na usiłowaniu puszczenia w obieg fałszywej 5-cio złotówki Symchę Karela ze Strzemieszyc. Przy osobistej rewizji ujawniono przy nim sporą ilość falsyfikatów, co dowodzi, iż K. był jednym z poważniejszych „rozpowszechniaczy" fałszywych monet. W związku z tem policja jest na tropie wykrycia fabrykacji pięciozłotówek, prowadzonej na szeroką skalę.

UCZNIOWIE FAŁSZOWALI KSIĄŻECZKI PKO. Od pewnego czasu policja notuje liczne wypadki oszustw i defraudacyj, których dopuszczają się uczniowie gimnazjalni. Ostatnio wykryto aferę oszukańczą dwóch młodych uczniów gimnazjalnych w wieku lat 20 i 16. W Lublinie mieszkali w Alejach Racławickich 23 dwaj bracia cioteczni Edward Krupiński, uczeń 6-tej klasy gimnazjum, lat 20 i Bogusław Łys, również uczeń lat 16. Krupiński w porozumieniu z Łysiem, wyrobił sobie trzy książeczki PKO, wpłacając na każdą po 1 złotym. Następnie Krupiński dokonał szeregu drobnych wpłat i podjął z nich drobne kwoty, stwarzając w ten sposób kilka prawdziwych pozycyj. Po dokonaniu tych manipulacyj, Krupiński podrobił pieczęć urzędu pocztowego: Poznań III i wpisał do rubryki wpłat 800 złotych. Krupiński sfałszował wpłaty we wszystkich trzech książeczkach. Obaj chłopcy wyjechali ze sfałszowanemi książeczkami do Warszawy i tu zaczęli podejmować pieniądze w różnych urzędach pocztowych, po 100 złotych z każdej książeczki. W ten sposób młodzi oszuści podjęli kilkaset złotych. Parę dni temu chłopcy udali się do urzędu pocztowego X i tam starali się podjąć 100 złotych. Ponieważ rubryki w książeczce wydawały się urzędniczce podejrzane, udała się ona do naczelnika urzędu. Spostrzegł to Krupiński i uciekł, pozostawiając na czatach Łysia. Naczelnik urzędu, zorjentowawszy się, że książeczka jest podrobiona, kazał zamknąć bramę domu. Łysia aresztowano. Znaleziono przy nim 435 złotych. Książeczki oszuści podrzucili w pakowni urzędu. Za Krupińskim rozpisano listy gończe. Wczoraj ojciec Krupińskiego odstawił go do urzędu śledczego w Warszawie. Młody przestępca jest synem bogatych rodziców.

UCIECZKA Z WIĘZIENIA. Niezmiernie zuchwałej ucieczki dokonali odsiadujący w więzieniu wojskowem na Antokolu w Wilnie dwaj żołnierze: Józef Koliński z 3 pułku saperów i Władysław Michalak z 3 pułku konnych strzelców. Byli oni zatrudnieni w warsztatach na dziedzińcu więziennym. Udało im się zmylić czujność straży i wypiłowawszy w przylegającym do rzeki Wilji kory-

tarzu kraty, przedostali się na brzeg rzeki, poczem przepłynęli na przeciwną stronę. Jest to już trzecia z rzędu z tego więzienia ucieczka w ciągu bieżącego roku.

—ooo—

Z zagranicy

RUCH MOTOROWY W CZECHOSŁOWACJI. Podczas gdy u nas p. minister Norwid-Neugebauer w drodze przesadnego fiskalizmu wywołał popłoch wśród przedsiębiorstw automobilowych, — sąsiadująca z nami Czechosłowacja szybko rozwija u siebie używanie motorowych wozów i motocyklów. W roku 1922 liczono tam zaledwie 9929 wehikułów motorowych, a w lutym 1930 r. było ich w użyciu 100.474 — czyli jeden na 147 mieszkańców.

Co więcej Czechosłowacja tworzy jedno z nielicznych zapewne państw, gdzie w kryzysowym roku 1931 zwiększa się produkcja aut.

Obecnie nastąpić tam ma zespolenie się dwóch największych fabryk automobilowych (jedną z nich tworzą znane zakłady Skody), a spodziewane jest przystąpienie do powyższego konsorcjum i fabryki produkującej wozy „Tatra". Przy tej okazji prasa czeska wyraża opinję, że wzmożenie się ruchu motorowego w Czechach posiada jeszcze duże widoki.

MALEŃSTWO POWIESIŁO SIĘ NA KRZEŚLE. W miasteczku Dodchester, w Anglji, zdarzył się tragiczny wypadek, spowodowany nieoględnością matki, p. Marks, która udając się wraz z mężem z wizytą, zastawiła krzesełkami łóżeczko, w którem spał 5-miesięczny synek pp. Marksów. Dziecko najwidoczniej wkrótce po wyjściu obudziło się, siadło na poduszkach i usiłowało wypełznąć z łóżeczka. Dzieciak wsunął główkę między drążki poręczy krzesła, a po chwili pchając krzesełko przed siebie, wygramolił się z posłania i wypadł na podłogę. Zwężające się ku dołowi pręty krzesła uwięziły główkę dziecka, które w ten sposób znalazło śmierć, zwisając nad podłogą. Po kilku godzinach rodzice wrócili do domu, aby stwierdzić okropną rzeczywistość. Pani Marks dostała ataku histerji.

TELEGRAMY

OLBRZYMI POŻAR

Praga, 18 lipca. We wsi Važec koło Rosenbergu szalał wczoraj katastrofalny pożar, którego pastwą padło **ponad 500 zabudowań**. Straty materjalne wynoszą 15 miljonów koron czeskich. Ponad 2000 osób znalazło się bez dachu nad głową i bez środków do życia. Dotąd nie ustalono, czy pożar pociągnął za sobą ofiary śmiertelne, istnieją jednak obawy, **że kilkoro dzieci zginęło w płomieniach.** Podczas akcji ratunkowej kilkanaście osób odniosło rany.

ZNOWU AWANTURY KOMUNISTYCZNE

Berlin, 18 lipca. W Gelsenkirchen doszło ubiegłej nocy do ponownych starć policji z komunistami. W toku walki policja użyła broni palnej, przyczem 5 demonstrantów odniosło rany ciężkie. Dokonano 33 aresztowań.

KATASTROFALNY LOT

Rzym, 18 lipca. Odbywający się obecnie międzynarodowy lot okrężny po Włoszech pociągnął już za sobą dwa wypadki, których ofiarą padło **czterech lotników.** W pobliżu Santalessio spadł do morza samolot kanadyjski i uległ zniszczeniu, przyczem **obaj lotnicy ponieśli śmierć.** Zwłoki ich wydobyli rybacy. W Palermo spadł aparat włoski. Pilot odniósł **ciężkie rany,** jego mechanik **zginął na miejscu.**

PO ZAMKNIĘCIU KRONIKI

KURS ESPERANTA W KRAKOWIE. Redakcję naszą odwiedził wczoraj wybitny esperantysta węgierski, zamieszkały w Genewie, ksiądz Andrzej Cseh (czyta się: Czech), przybyły do Krakowa w celu prowadzenia trzeciego międzynarodowego kursu esperanta metodą przez siebie wynalezioną. — Pierwszy taki kurs międzynarodowy odbył się w Budapeszcie w roku 1929, drugi w Arnhem w Holandji w roku 1930, trzeci obecnie w Krakowie. Według udzielonych nam przez ks. Cseha informacyj kurs ten ma przedewszystkiem za zadanie rozszerzyć znajomość metody ks. Cseha, jest więc pożądanem, aby w kursie wzięli udział nietylko osoby nie znające dotąd Esperanta, ale przedewszystkiem ludzie, poświęcający się propagandzie esperantyzmu i nauczaniu Esperanta. Pierwszy wykład kursu połączony z pokazową bezpłatną lekcją poglądową odbędzie się **dziś w niedzielę** 19 bm. o godzinie 6 wieczorem, w sali Kopernika, w gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Następnie kurs odbywać się będzie w dniach od 20 do 31 bm. włącznie w tejże sali codziennie o godzinie 6 wieczor.

Klęska komisarza lwowskiej Kasy chorych

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Lwów, 18 lipca.

Sąd apelacyjny we Lwowie zatwierdził wyrok pierwszej instancji w sprawie tow. **Jana Szczyrka**, dyrektora lwowskiej Kasy chorych, — usuniętego swego czasu przez byłego komisarza Nadzieję bezprawnie z zajmowanego stanowiska. W orzeczeniu sąd uznaje rozwiązanie stosunku służbowego z tow. Szczyrkiem za **nieważne i pozbawione skutków prawnych, zasądzając równocześnie na rzecz tow. Szczyrka zaległe od dnia 1 września 1929 poborv w kwocie 17.640 złotych wraz z odsetkami i kosztami sporu. Klęska komisarza lwowskiej Kasy chorych jest zupełna. Prawo zwyciężyło!**

Wyrok śmierci na maj. Demkowskiego

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 18 lipca.

Wyrok wojskowego sądu doraźnego w sprawie majora Demkowskiego zapadł wczoraj na tajnem posiedzeniu sądu. Wszystkie dane przemawiają za tem, że zapadł **wyrok śmierci**. Podobno wyrok ten już został **zatwierdzony** przez właściwego dowódcę, t. j. szefa sztabu głównego, generała Piskora. Zastępujący naczelnego prokuratora wojskowego pułkownik Kostecki wyjechał do prezydenta Rzeczypospolitej do Wisły, aby wyrok przedłożyć, albo do zatwierdzenia albo do skorzystania z prawa łaski.

Demkowski już nie przebywa w więzieniu wojskowem przy ul. Dzikiej. Dziś o godzinie 3 nad ranem został pod silną eskortą przewieziony do cytadeli i umieszczony w celi oficerskiej. Oficjalne ogłoszenie wyroku nastąpi jutro. Cały przebieg rozprawy był stenografowany. — stenogram ma być przedłożony prezydentowi Rzeczypospolitej.

Wedle informacyj o życiu Demkowskiego, był on pijakiem i erotomanem. Grywał na wyścigach i przegrywał znaczne sumy. W życiu jego poważną rolę odegrała pewna kobieta, o której podano tylko imię Aleksandra, z nazwiska zaś tylko pierwszą literę P. Podczas aresztowania znaleziono przy Demkowskim przeszło tysiąc dolarów i 58 funtów angielskich.

Prasa zastanawia się, czy Demkowski swą zdradą mógł wyrządzić większą szkodę. W oddziele IV sztabu głównego Demkowski zajmował się sprawami kwatermistrzowstwa i komunikacji wojskowej. Referat jego obejmował jednak drobne sprawy.

Ministrowie niemieccy w Paryżu

Paryż, 18 lipca. Prasa francuska szeroko rozpisuje się o podróży ministrów niemieckich do Paryża i o mających się tam odbyć konferencjach. „Petit Journal" pisze, iż chodzi o stworzenie atmosfery, w której nietylko Francja i Niemcy mogłyby swobodnie oddychać, lecz także cała Europa. Życzyćby sobie należało, aby plan francuski był dość elastyczny, by mógł tworzyć zasadę porozumienia. „Petit Parisien" wyraża przekonanie, że ministrowie niemieccy doznają w Paryżu **najlepszego przyjęcia** i znajdą jak najlepszą **wolę współpracy** nad odprężeniem sytuacji. Francja doskonale rozumie, że najważniejszą rzeczą jest sprowadzić odprężenie stosunków francusko-niemieckich. Jeśli żąda się od Niemiec gwarancyj finansowych i politycznych, to jednak należy dodać, **że plan francuski niema charakteru żądania ultymatywnego.** Brüning i Curtius przybywają do Paryża nie w tym celu, aby podpisali dyktat, lecz w celu podjęcia **rokowań szczerych i otwartych**, celem znalezienia możliwości porozumienia francusko-niemieckiego. „Matin" pisze: „Dr. Brüning przyjęty będzie w Paryżu **z szacunkiem**, na jaki zasługuje. Spotka się w Paryżu z premjerem Lavalem, typowym przedstawicielem narodu francuskiego". Dziennik zwraca się następnie w ostrych słowach przeciw stanowisku angielskiemu, jakoby konferencja paryska była pewnego rodzaju wstępem do konferencji londyńskiej, pod obrady której miałyby wejść dopiero kwestje zasadnicze. Chodzi przecież o uregulowanie stosunków francusko-niemieckich — pisze dalej dziennik — a **nie** o sprawy wymagające pomocy rozjemcy i dlatego muszą być załatwione wyłącznie przez przedstawicieli obu państw. Spotkanie francusko-niemieckie niema nic wspólnego z kwestją rozbrojenia, ani nie dotyczy rewizji traktatów. Jeżeli rząd francuski przyjmie zaproszenie angielskie na konferencję londyńską, to będzie to znakiem, że **rozmowy paryskie były pomyślne.**

PRZYJAZD MINISTRÓW NIEMIECKICH

Paryż, 18 lipca. Kanclerz dr. Brüning, minister spraw zagranicznych dr. Curtius, sekretarz stanu von Bülow i ambasador von Hoesch, który wyjechał naprzeciw delegacji oraz reszta członków delegacji niemieckiej przybyli do Paryża dziś o godzinie 14. Na dworcu witali gości niemieckich premjer francuski Laval, minister spraw zagranicznych Briand i podsekretarz stanu Francois Poncet. Po oficjalnem powitaniu ministrowie niemieccy odjechali do ambasady niemieckiej. Na dworcu i w okolicy dworca zaprowadzono nadzwyczajną służbę bezpieczeństwa, którą osobiście kierował prefekt policji paryskiej.

UDZIAŁ BELGJI I WŁOCH W KONFERENCJI

Bruksela, 18 lipca. Na zaproszenie rządu francuskiego belgijski minister spraw zagranicznych Hymans wyjechał dziś do Paryża, celem wzięcia udziału w jutrzejszej konferencji. Hymansowi towarzyszy generalny sekretarz ministerstwa spraw zagranicznych Francji.

Rzym, 18 lipca. Minister spraw zagranicznych Grandi wyjechał dziś do Londynu przez Paryż. Grandi będzie uczestniczył w jutrzejszej konferencji w Paryżu.

KAGANIEC NA PRASĘ NIEMIECKĄ

Berlin, 18 lipca. Prezydent Rzeszy Hindenburg wydał wczoraj na zasadzie art. 48 konstytucji nowy dekret przeciw wykroczeniom politycznym w prasie periodycznej. Dekret zobowiązuje kierowników odpowiedzialnych pism periodycznych **do umieszczania w całości nadesłanych im przez władze enuncjacyj lub odpowiedź** na zamieszczone w danych pismach artykuły. Komunikaty władz mają być umieszczone **bez żadnych uwag lub skreśleń** w najbliższym numerze zupełnie bezpłatnie. Dekret postanawia dalej, że pisma, których treść zagraża bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu, będą ulegały **konfiskacie.**

KONFERENCJA MINISTRÓW FRANCUSKICH Z NIEMIECKIMI

Paryż, 18 lipca. O godz. 15'30 kanclerz dr. Brüning **złożył** pierwszą wizytę premjerowi Lavalowi. **Równocześnie** minister spraw zagranicznych dr. Curtius udał się z wizytą do Brianda. Konferencja kanclerza z premjerem prowadzona była w cztery oczy, **bez żadnego tłumacza i trwała do** godz. 17. Tymczasem w ministerstwie spraw wewnętrznych o godz. 16'30 **rozpoczęła** się właściwa konferencja francusko-niemiecka, w której ze strony francuskiej brali udział: Briand, minister skarbu Flandin, minister budżetu Pietri i podsekretarz stanu Francois Poncet, a po stronie niemieckiej Curtius, ambasador niemiecki w Paryżu von Hoesch, sekretarz stanu von Bülow i dyrektor ministerjalny Krosigk. Później nadeszli Laval i Brüning.

KONFERENCJA 6 PAŃSTW W NIEDZIELĘ

Paryż, 18 lipca. Angielski minister spraw zagranicznych Henderson, który zamierzał jutro rano wyjechać do Londynu, **odroczył swój wyjazd** do godz. 16. Pragnie on bowiem wziąć udział w konferencji, jaka odbędzie się u premjera Lavala jutro rano. W konferencji tej wezmą udział reprezentanci Francji, Anglji, Belgji, Niemiec, Stanów Zjednoczonych i Włoch. W południe wyda premjer Laval śniadanie na cześć zagranicznych mężów stanu.

WALKA Z UCIECZKĄ KAPITAŁU Z NIEMIEC

Berlin, 18 lipca. Gabinet Rzeszy opracował dziś projekt nowego rozporządzenia w sprawie ucieczki kapitału i podejmowania wypłat po ferjach bankowych. Rozporządzenie to ma być jeszcze dziś ogłoszone.

REPRESJE BANKÓW DUŃSKICH

Kopenhaga, 18 lipca. Główniejsze banki duńskie uchwaliły zahamować należytości niemieckie w równym stopniu, w jakim to uczyniły banki niemieckie w stosunku do kapitałów duńskich.

Walka z humorem

ZAMKNIĘCIE TEATRZYKU „ANANAS"

Jeden z teatrzyków rewjowych w Warszawie „Ananas" (pod kierownictwem znanego w Krakowie dyrektora „Gongu" p. Walerego Jastrzębca) zapowiedział nową rewję pod tytułem „Wyścigi ministrów". Cenzura „zredukowała" tę część tekstu, która stanowiła uzasadnienie tytułu. Ale przecież do cenzury nie przysyła się fotografij, wskazujących, jak ucharakteryzował się aktor. Otóż — jak podaje „Gaz. Warsz." jeden z aktorów przypominał charakteryzacją ministra skarbu. — Dziennik ów pisze dalej:

„Cenzura zaczęła kręcić nosem na tę charakteryzację i w rezultacie zarządzający teatrem otrzymał od p. Lisowskiego z komisarjatu rządu pismo oficjalne: zabrania się aktorowi charakteryzować na ministra, w przeciwnym bowiem razie „Ananas" utraci prawo korzystania z koncesji. Szczerze po drakońsku, niema co mówić. Jużto nawet w Prusach za hohenzollernowskich czasów uchodziły złośliwe karykatury „Simplicissimusa" i aktorzy bezkarnie robili się na Wilhelma II. — W państwie bojaźni bożej władze nie lubiały się ośmieszać. Zalękniony teatrzyk p. Jastrzębca zastosował się do rozporządzeń. Program został odpowiednio skrócony, teksty pokiereszowano, aktor sobie nie przylepia bródki a la... Napoleon III, ale specjaliści jeszcze coś musieli wywęszyć tak karygodnego, że aż (mowa tu o piątku) „Ananas" zamknięto. Zamknięto. Dosłownie. Przedstawienia się nie odbyły! Dyrekcja będzie interwenjowała u min. Pierackiego.

Zobaczymy, co będzie dalej."

Dodać należy, że p. Jastrzębiec jest sanatorem, członkiem frakcji sanacyjnej w warszawskiej Radzie miejskiej.

HUMOR I SATYRA

Podobno pensje urzędników obniżono, aby ci zeszli na dziady i w ten sposób poczuli wielką miłość do „Dziadka".

Podobno, równocześnie z ustanowieniem głodowych pensyj urzędniczych, rząd miał wydać rozporządzenie, aby marsz, który będzie grany przez kiszki urzędnicze, był marszem paradnym urzędników.

SZEF SWEGO SZEFA

Pewien znajomy zapytuje p. premjera Prystora, czy jest zadowolony ze swego wysokiego stanowiska i czy nie sprawia mu ono zbytnich trudności?

— Jedna tylko z moich funkcyj jest bardzo trudna — odpowiedział premjer Prystor — mianowicie: jestem szefem mojego szefa.

(„Wróble na dachu").

Związki i zgromadzenia

CZARNA WIEŚ. W poniedziałek 20 bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w lokalu p. Schlanga (ul. Czarnowiejska 49) zgromadzenie dzielnicowe, na którem przemawiać będą tow.: poseł Z. Żuławski, Dr. Drobner i W. Wohnout, na temat: „Obecna sytuacja gospodarcza i polityczna".

KLUB TOWARZYSKO - NAUKOWY Związku Zawodowego pracowników umysłowych w Krakowie (Sławkowska 6) zawiadamia, że dnia 20 lipca br. na zwyczajnem poniedziałkowem zebraniu klubu wygłosi kol. H. Purman **„Przegląd aktualnych wiadomości politycznych i gospodarczych".** Zebranie zakończy się dyskusją. Początek o godz. 7 minut 45 wieczorem. **Wstęp wolny.**

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Niedziela: „Wiktorja i jej huzar".
Poniedziałek: „Borys Godunow" (występ pp.: K. Czarneckiego i Z. Zaleskiego).
Wtorek: „Fiołek z Montmartru".
Środa: „Aida" (z występem pp.: Czarneckiego, Zaleskiego i Użejki).

„WESOŁY WIECZÓR" W BAGATELI

Codziennie o godzinie 7'15 i 9'30 wieczór: „Pieniądze dla wszystkich".

KINOTEATRY

Apollo: „Noc niespodzianek".
Corso: „Kawalerowie nocy".
Dom żołnierza: „Kobieta w płomieniach" (Olga Czechowa).
Promień: „Gwiazda tawerny".
Światowid: „Hai Tang".
Świt: „Anastazja".
Sztuka: „Za kulisami kabaretu".
Uciecha: „Anioł pod szminką".
Wanda: „Na falach namiętności".
Warszawa: „Pod symbolem hańby".

RADJO KRAKOWSKIE

Niedziela 19 lipca.

10.15: Nabożeństwo z Poznania. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.10: Komunikat meteorologiczny. 13.20: Muzyka z Warszawy. 13.40: Odczyt z Warszawy: „Co może dać Olimpjada Polsce i czego wymaga Olimpjada od Polaków?" — wygłosi red. Kazimiera Muszałówna. 14.00: Muzyka z Warszawy. — 14.10: Odczyt z Warszawy: „Między morzem Czerwonem a Saharą" — wygłosi prof. Roszkowski. 14.25: Muzyka z Warszawy. 14.35: Odczyt: „Widma", ostatnio niewykończona fantazja dramatyczna Władysława Orkana — wygłosi p. Stanisław Kaszycki. 14.50: Muzyka z Warszawy. 15.00: Pogadanka dla rolników: Dr. Stanisaw Swiba: „Zwalczanie pasorzytów skóry krów, a produkcja mleka". 15.20: Muzyka z Warszawy. 15.30: Odczyt: „Grzyby, zbiór i handel". 15.50: Muzyka z Warszawy. 16.00: Dr. W. Płoski: „Kronika rolnicza". 16.20: Muzyka z Warszawy. 16.40: Program dla dzieci starszych. 17.10: Wesoła audycja literacko-muzyczna pod tyt.: „Imieniny" pióra Nela. 17.40: Komunikat: „Z przed stu laty". 17.45: Koncert z Warszawy. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.20: Gramofon. 19.40: Skrzynka pocztowa techniczna. 19.55: Komunikat meteorologiczny. 20.00: Wiadomości przyjemne i pożyteczne z Warszawy. 20.15: Koncert z Doliny Szwajcarskiej. — W przerwie koncertu kwadrans literacki: Juljan Ejsmond: „Akademik smorgoński" — obrazek z życia zwierząt. 22.00: Feljeton z Warszawy: „Potęga słońca" — wygłosi p. Jeremi Wasiutyński. 22.15: Komunikaty. — 22.30: Recital śpiewaczy Ireny Downar-Zapolskiej z Warszawy. 23.00: Muzyka lekka i taneczna z Warszawy.

Poniedziałek 20 lipca

11.40: PAT. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.10: Komunikat meteorologiczny. 14.50: Komunikat gospodarczy. 15.25: Odczyt z Warszawy: „Kult koleżeństwa w wojsku". 15.45: Komunikacyjny przegląd z Warszawy. 16.15: Gramofon. 16.45: Komunikat dla żeglugi i rybaków. 16.50: Pogadanka literacka w języku francuskim. 17.15: Gramofon. 17.35: Odczyt z Wilna: „Forma widowiska teatralnego". 18.00: Muzyka lekka z kawiarni „Gastronomja" w Warszawie. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.20: „Najnowsze wydawnictwa" — omówi dr. Adam Bar. 19.35: Gramofon. 19.40: Skrzynka i giełda rolnicza z Warszawy. 19.55: Komunikat meteorologiczny. 20.00: Dziennik radjowy z Warszawy. 20.10: Komunikat sportowy. 20.15: Pogadanki radjotechniczne z Warszawy. 20.30: Operetka Offenbacha ze Lwowa: „Jagusia płacze, śmieje się Jaś". 22.00: Feleton z Warszawy: „My, polscy optymiści". 22.15: Dodatek radjowy z Warszawy. 22.20: Komunikaty. 22.30: Muzyka lekka i taneczna.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Michał Węgłowski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.